

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1140

Petersburg, 7 (20) maja 1904 r.

Rok XXIII. No. 19

TREŚĆ N-ru 19.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nowa książka o Komunie, p. *K. Waliszewskiego*.

Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń. (Nasze szarytki), p. *Varsoviensis*. Pod berłem pruskim. (Walka o prawo), p. *Widza*. Spłata czynszów wieczystych m. Warszawy. Kościół prawosławny na kresach zachodnich.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Ze Lwowa, p. *Marjana Rogale*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z. Z.* pow. Nowoaleksandrowskiego, p. *E. Z. Zytomierza*, p. *A. O.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Wojna. Przegląd wojenny. W Mandzurji. Z nad Jalu. W Japonji. Dyplomacja japońska. Echa wojny. Mapa: **Widownia wojny w chwili obecnej.**

Polityka zagraniczna.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd ekonomiczny, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Z zapomnianych przypowieści, zebrał *Wierzbicka*. Lourdes. (Z notatek i wspomnień turysty), p. *Czesława Jankowskiego*. Rok 1863 na scenie, p. *Nm.* Listy warszawskie, p. *Albertusa*. Studja i szkice literackie Antoniego-Gustawa Bema, p. *W-rza S-cza*. Listy paryżskie, p. *Nemo*. Rosjanin o polskich pisarzach, p. *R. Maurycy Jokaj*, p. *G.* „Francuz w Polsce“, p. *Wiestawa*. Lenbach, p. *S. K. Semmering-jubilat*, p. *Pr.* Wrażenia angiłka, p. *Jamesa Hopkinsa*. Wystawa w St. Louis. Śladem pani Curie, p. *O-t.* Nowoczesne zapasy, p. *got.* **Notatki. Nowe książki.**

Ilustracje. Trzy ilustracje do artykułu „Lourdes“. Rzeźba polska: „Zapoznana prawda“, *J. Gabowicza*. Z wystaw europejskich: „Narodziny ziemi“, rzeźba *Bouchera*. „Nadzieja“, obraz *Burne Jones'a*. Z tegorocznego Salonu: „Carlotta“, obraz *Jul. Lefebvre'a*. Z Dalekiego Wschodu: trzy ilustracje. Jedna ilustracja do artykułu „Semmering-jubilat“. Jedna ilustracja do artykułu „Wystawa w St. Louis“. Jedna ilustracja do artykułu „Śladem pani Curie“. Dwie ilustracje do artykułu „Nowoczesne zapasy“. Portrety: *Maurycy Jokaj*. *Franciszek Lenbach*. Portrety w «Kronice pośmiertnej»: *Stanisław Romiszewski*.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawionych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *A. Kuindzi*: «Noc ukraińska».

NOWA KSIĄŻKA O KOMUNIE.

Ostatnia powieść braci Margueritte, p. t.: «*La Commune*», zwróciła uwagę na dramatyczny epizod bliskich dziejów francuskich, który, pomimo prac takich historyków, jak: *Juljusz Ferry* i *Maxime du Camp*, do *Costa* i *Lissagaray*, nie doczekał się dotąd dostatecznego oświetlenia. Niestety, i utwór utalentowanych zkadinał powieściopisarzy nie odpowiada w tym względzie oczekiwaniom.

A szkoda! Z ostatnim z wyżej wspomnianych historyków trudno wprawdzie pogodzić się, kiedy mówi, że zwycięzki w d. 18 marca 1871 roku ruch rewolucyjny jest «najpotężniejszą falą XIX wieku, najwiecej zdumiewającą manifestacją tej siły ludowej, która zdobywa Bastyllę, sprowadza króla do Paryża, zabezpiecza pierwsze kroki wielkiej Rewolucji, oblewa się krwią na placu Marsowym, zajmuje Tuilerje, wypędza prusaka, żywi Konwencję swojemi ideami» i t. d.

Po późniejszych odplywach Komuna byłaby więc ostatnim i najdalej sięgającym wylewem wielkiego oceanu, który rozbił się raz jeszcze o Herkulesowe kolumny starego politycznego i społecznego porządku, ale pokazał, że może *plus ultra*. To nie! W zetknięciu się z rzeczywistością otrzymujemy wrażenie wręcz przeciwne. Od kolumn Herkulesowych, których zrab wielka Rewolucja zalała istotnie swoją pianą, do tych progów, u których utknęła Komuna—przestrzeń daleka i w tył ją raczej mierzyć trzeba! Zkadinał, w wyobraźni ogółu, dziewięcioletniowy dramat 1871 roku pokułtuje z kształtem jeżeli nie wielkiej, przełomowej epoki, to przynajmniej szalonej, ale potężnej orgji społecznych wysforowanych żywiołów. I to nie! Wysforowane żywioły społeczne upamiętniły się istotnie pojedynczymi zamachami, przechodzącymi miarę pospolitich zbrodni, od zabójstwa generałów *Lecomte* i *Thomas'a* do gromadnych egzekucyj

w więzieniach i w popiół obracanych gmachów stołecznych. Ale były to właśnie pojedyncze zamachy! Nie wypełniają one tła obrazu. Jego cechą charakterystyczną jest owszem ta atonja polityczna i społeczna, która tak bardzo uderza w dzisiejszym nawet rozwoju republikańskiej Francji, drażniącej się raczej z utrwalonemi trybami narodowego bytu, niż występującej do rzeczywistej, zaczepnej z niemi walki; głównymi zaś owego obrazu rysami: niedołężność i ubóstwo duchowej treści.

Niedołężność? *Lissagaray* przypomina z upodobaniem ogrom zasobów, które mi rozporządzała Komuna: sześćdziesiąt tysięcy wyćwiczonego i w bojach zahartowanego wojska, oprócz gwardji narodowej, tysiąc dwieście armat, pięć fortów, zapasy amunicji na lat kilka—a w piwnicach zasekwestrowanego lub zasekwestrować się dającego banku kilka miliardów na zawołanie. Z temi środkami w walce o posiadanie stolicy, a nawet o rządy Francji, Komuna nie stoczyła ani jednej prawdziwej bitwy; ostatecznie zaś wpuściła wersalczyków do Paryża, nie spostrzegając się nawet, że wchodziła.

Ubóstwo duchowej treści? *Lissagaray* usiłuje wprawdzie nawiązać historję tej epoki do dziejów wielkiej Rewolucji i do późniejszych a świeżych ówczasnie występów *Internacjonalu*. Ale ta nić urywa się w pierwszych zaraz kartkach jego własnego opowiadania. *Internacjonal*, z zapoczątkowanemi już organizacjami roboczymi i ze sformułowanym przez *Marxa* programem, nie odegrał w Komunie żadnej roli. Zniknął w jej odmęcie. Kwestja robocza sama nie dostała się na porządek dzienny w jej obradach i rozprawach. Własnego zaś programu nie wydała Komuna wcale! Nie pomyślała nawet o nim! Żyła z dnia na dzień przez dziewięć tygodni, bez widomej troski o najbliższe jutro!

Z innego wszelako punktu widzenia epizod ten narzuca się bada-

niom historyków. Jest on niewątpliwie pierwszą na wielką skalę skuteczną próbą czynnej mobilizacji tych sił rewolucyjnych, które wszędzie dzisiaj dopominają się o taką rolę, a tu osiągają ją faktycznie, zdobywają władzę, panują i rządzą. Jak? Czem był ów rząd dziewięcioletniowy? Jakim się pokazał, jeżeli nie w skutkach, bo na skutki, można przyznać, że zabrakło mu czasu, to w zamiarach przynajmniej uwidoczonych, według słów poety, w ideałach, których sztandar dźwignął, w celach, do których dążył, w politycznym i społecznym testamencie, przekazanym potomstwu na gruzach spalonej stolicy?

Odpowiedzi nie dostarcza powieść braci Margueritte, wypełniona mnóstwem drobniagowych, poczęści autentycznych, poczęści fikcyjnych szczegółów, wśród których nikną nawet albo blade występują główne ustępy tragedji. Szukać jej trzeba gdzieindziej—a chociażby w historycznych, faktycznych danych, zarejestrowanych przez takiego niepodjejrzanego świadka, jak ów entuzjastyczny panegirysta Lissagaray.

Pragniemy je właśnie uwydatnić tutaj w treściwym zestawieniu.

* * *

Bezpośrednią przyczyną rewolucyjnego wybuchu w d. 18 marca stał się, jak wiadomo, zamach stanu, podjęty przez legalny rząd ówczesny, z Thiersem na czele, celem rozbicia gwardji narodowej i odebrania jej armat. Ale daleko dawniej już pojawiły się były pokuszenia w tym samym kierunku i w d. 31 października 1870 roku, pod wrażeniem wiadomości, nadeszłych z placu boju—utrąty pozycji pod Bourget, kapitulacji Metz, przybycia Thiers'a dla układów o rozejm—doprowadziły żywioł rewolucyjny do opanowania ratusza. O 4-tej po południu wdzierający się do sali tronowej tłum spędza, a potem aresztuje Juljusza Favre i generała Trochu, i otrzymuje od Rocheforta obietnicę prędkich wyborów muni-cypalnych. O godz. 5 jeden z delegatów rewolucyjnego Komitetu Centralnego obwieszcza zniesienie rządu. Ale o szóstej aresztanci uciekają pod osłoną gwardzistów narodowych, sprowadzonych przez Flourens'a. Nazajutrz bretoński bataljon pod komendą Trochu wydostaje się z podziemi na plac ratuszowy — i rewolucja z kolei ucieka! Wystarczyło jednego bataljonu dla ode-

pnienia wielkiej «dziejowej fali», i w plebiscyt przekształcone wybory dają dawnemu rządowi ogromną większość: 322,900 głosów przeciwko 60 tys.!

Fala wraca do szturmowania dopiero w lutym 1871 r., pod nowym wrażeniem zapowiedzianego wejścia prusaków do stolicy. Rewolucyjny żywioł protestuje. Nie pozwoli nigdy na tę hańbę! Mnożą się manifestacje i dzikie projekty, grożące zwyciężkiemu nieprzyjacielowi niechybną zagładą, jeżeli zachwala stopą ośmieli się on dotknąć paryzkiego bruku. «Jeżeli p. Thiers zna chemję, wiedzieć powinien, że żaden prusak nie wyjdzie żywcem z miasta!»—pisze w «Cri du Peuple» któryś publicysta. D. 24 lutego zgromadzenie ludowe w «Waux hall» oświadcza się kategorycznie przeciwko rozbiciu gwardji i wpuszczeniu prusaków do miasta, a na placu Zgody, obok kirem obleczonego posagu miasta Strasburga, pojawia się po raz pierwszy czerwona chorągiew! Następnego dnia tłum wrzuca do wody policyjnego agenta, zajętego opatrywaniem numerów pułkowych na kołnierzach gwardzistów, a dniem później jeszcze czterdzieści tysięcy obywateli występuje na Pola Elizejskie przeciwko prusakom, którzy—nie pokazują się.

Wejście tryumfalne zwycięzców odroczone zostało do marca. Więc d. 28 lutego, w merostwie 3-go okręgu nowe Zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem Bergeret'a z Montmartre, jednomyślnie prawie uchwała porwanie się do broni. Ale już nazajutrz w «Waux hall» przeważają roztropniejsze postanowienia i ostatecznie wejście odbywa się bez przeszkody. Nawymyślano tylko prusakom z po za żelaznych a płótnem dla większego bezpieczeństwa osłoniętych sztachet tuileryjskich, narzucano im garściami miedziaków «na rachunek pięciu miliardów» i wychłostano kilka dziewcząt, pomówionych o zbyt przyjacielskie stosunki ze zwycięzcami.

Ale tymczasem w Bordeaux, pod przewodnictwem Thiersa, uwydatnił się reakcyjny charakter Zgromadzenia narodowego. Podniesionym został projekt o tymczasowym usunięciu siedziska rządu na prowincję, i d. 3 marca «Waux hall» odpowiada zaprojektowanemu wyodrębnieniu departamentu Sekwany, z charakterem Rzeczypospolitej niezależnej! Rozporządzenia następne Zgromadzenia Narodowego być może nie

dość oględne względem wypłaty wekslowych i komornych zaległości, a skasowania sześciu najgwałtowniejszych organów prasy paryzkiej, rozjątrzają bardziej jeszcze umysły. Spór zaś o armaty ostatecznie dostarcza rewolucyjnym żywiołom tej okazji, której oddawna szukały.

Przyjechawszy do Paryża w dniu 15 marca, Thiers oświadcza się za natychmiastowym rozbrojeniem gwardji i odebraniem jej armat. Egzekucja, w nocy z d. 17 na 18 marca podjęta, nie spotyka żadnego oporu. Ale *brakuje koni* dla uprzęgnięcia armat, z łatwością opanowanych przez żołnierzy generała Vinoy. Zapomniano o koniach! Bracia Margueritte przypuszczają, że zapomnienie było—umyślnem ze strony Thiersa, który już teraz pragnął opuścić miasto, aby wrócić do niego, jak Windischgraetz do Wiednia, w roli zwycięzcy i po strumieniach wylanej krwi. Przypuszczenie zbyt pochlebne podobno dla starego męża stanu, a z drugiej strony zbyt krzywdzące! Pomimo badań nad historją wojen napoleońskich i znanego upodobania do żołnierskiego rzemiosła, Thiers żołnierzem nie był. A i Machiavelem nie okazał się także w całym swoim długim zawodzie. Pamięć o koniach należała do generała Vinoy, który aż nadto złożył dowodów nawiedzającego go często roztargnienia. Tak, czy siak, stało się! Wschodzące słońce znalazło armaty w posiadaniu żołnierzy, ale w otoczeniu ulicznego tłumu, z pośród którego już daleko trudniej było je wydostać. A nikt nie próbował nawet na serjo. Na pierwszą wiadomość o wypadku, o zatargach żołnierzy z gwardzistami, z robotnikami, z kobietami zwłaszcza, rzucającymi się na lawety, o pojedynczych naruszeniach dyscypliny i podnoszonych w górę kolbach, Thiers wskoczył do karety i cwałem popędził w stronę Wersalu, ogólny odwrót wojska nakazując.

Mógł walczyć, ale nie chciał, domyślają się bracia Margueritte, bo zbyt łatwą na razie i prędką wygraną obiecująca walka nie odpowiadała jego planom. Daleko prawdopodobniej historia orzeknie, że uląkł się i stracił głowę. Uląkł się paryzkiego potwora, tej ulicznej rewolucyjnej burzy, przed którą od lat ośmdziesięciu, i dalej sięgając, od czasów Frondy samej, cofały się z kolei wszystkie rządy, wierząc w jej nieprzepartą siłę, wierząc dlatego, że właściwie za wyjątkiem

jednego Bonapartego, w pamiętnym dniu *Brumaire'a* i z wiadomym skutkiem, nikt nigdy nie próbował zajrzeć potworowi w oczy. Będzie to jednym z epokowych faktów w dziejach dzisiejszej trzeciej Rzeczypospolitej i jedną z rzadkich jej zasług, że ostatecznie odważyła się wywieść w pole straszego smoka i wybić mu zęby. A, jak dotąd, obeszło się nawet bez krwi rozlewu! Smok był z papieru gazeciarskiego, wydętego czcą frazeologią!

Na obronę Thiers'a dodać jednak trzeba, że w roku 1871 miał do czynienia jeszcze z gwardją narodową, której uprzątnięcie zaliczyć można także do czynów dodatnich panującego dziś we Francji politycznego porządku i do przyczyn, tłómaczących utrzymanie przezeń spokój a utrwalenie jego rządów. Że zaś, uląkłszy się ulicznej zawieruchy, Thiers stracił głowę, i jak dalece ją stracił, dowodem chociażby tylko wydany przezeń na piśmie w drodze do Wersalu, a przez samych braci Margueritte wspomniany rozkaz—opuszczenia podmiejskich fortów! Ich posiadanie sprzeciwiać się przecież nie mogło przypisywanym mu planom!

Thiers ustąpił więc miejsca rewolucyjnemu Komitetowi Centralnemu, który, w ratuszu zasiadłszy, posłał delegatów do opanowania wszystkich ministerstw a ognisk administracyjnych. I cóż dalej? Postanowił wybory do nowego rządu; tymczasem zaś, rządząc sam, ogłosił zniesienie stanu oblężenia i rad wojennych, oraz ogólną amnestję za polityczne przestępstwa. A dalej? Nic! W kilka dni dopiero, pod naciskiem dochodzących go skarg i szemrań, zdobywa się ten rząd tymczasowy—na odwołanie postanowień Zgromadzenia narodowego. Odracza wypłatę wekslowych zaległości; zabrania właścicielom domów upominać się o komorne i rugować lokatorów. Na inne pomysły nie stać go! Wielka fala, świat przekształcić mająca, zamienia się w małą i mętłą sadzawkę, w której płuczą się drobne domowe sprawy i sprawki, interesiki i ambicyjki osobiste!

Prawda, rząd to tylko tymczasowy. Ale już w d. 26 marca, drogą wyborów, przychodzi do skutku organizacja rządu ostatecznego. Dziewięćdziesięciu obywateli, z kwiatem rewolucyjnego żywiołu, Delescluzem, Gambonem, Blanqui'm, Feliksem Pyatem, Vallès'em, z weteranami i najmłodszymi przedstawicielami

rewolucyjnego stronnictwa, wchodzi do ratusza. Komuna paryzka staje się ciałem. I cóż ona robi? Nic znowu. Ale to literalnie nic. Lissagaray sam przyznaje, że w tej stanowczej chwili duch, ciałem się stający, zamarł niejako, bezwładnym się okazał. Czegóż mu brakowało? Środki miał przecież! — Miał je pod ręką — odpowiada Lissagaray — ale sięgnąć do nich nie odważył się. — Jakto? Czegóż nie zrobił on, co mógł zrobić—wszystko, jak się patrzy, mogąc na razie? — Mógł! — odpowiada jeszcze Lissagaray—zabrać kasę!

To znaczy, że, wybierając z banku drobne względnie kwoty na opędzenie codziennych potrzeb, nie przywłaszczyła sobie Komuna całego bankowego majątku. Ależ ten majątek był w przechowanym dotąd ustroju instytucji, nie rządową bynajmniej czy publiczną, a czysto prywatną własnością—nawet po za depozytami, stanowiącemi zresztą w danej chwili główną część miejscowych rozporządzalności!

Dla usprawiedliwienia faktycznej nicości, objawionej przez rząd rewolucyjny w sferze politycznych czy społecznych zagadnień, można by już raczej odwołać się do tego faktu, że w pierwszej chwili głównym jego zadaniem, inne zadania na drugi plan spędzającym, była—walka, walka na śmierć lub życie z nieprzyjacielem, to jest z wersalskim wojskiem, 24 marca już szturmującym do bram, zdobywającym przedmieście Neuilly. Ale jakąż okazała się ta walka? Wojska w Wersalu było niewiele i to słabego bardzo, stopniowo dopiero wzmacnianego wracającymi z niemieckich więzień zaciągami. Słabszą jeszcze była obrona stolicy! W Neuilly, Bergeret, ze swoim od głowy do pięt wygalonowanym sztabem, umknął za pierwszemi wystrzałami. Zastąpiono go—Dąbrowskim.

Kilkoma tygodniami później, podług dokładnego tym razem przedstawienia braci Margueritte (str. 256), służba wojenna na wałach i w przedmieściach stolicy tak się rozkładała: na prawo Dąbrowski, zajmujący odzyskane Neuilly i wspierany w Saint-Ouen przez swojego brata Władysława, oraz przez byłego kapitana wolnych strzelców, Okołowicza... W środku Eudes w towarzystwie, właściwe dowództwo sprawującego La Cecilia, który w ciągu wojny był się odznaczył pod Lipowskim. Na lewym krańcu,

od rzeki Bièvre do Charenton — Wróblewski.

Trzy nazwiska polskie i jedno włoskie! Odbryzgi innej dziejowej fali, która gdzieindziej do innych zmierzała celów. Bohaterowie innego ideału, bezwiednie, bezmyślnie tu zablakani. Ale ci przynajmniej bili się! Oto świadectwo Lissagaray'a (*«Histoire de la Commune de 1871»*, str. 363): «Wróblewski i Dąbrowski, dwaj jedyni generałowie Komuny, którzy okazali przymioty dowódców»... Świadectwo, podlegające zakwestjonowaniu. Dąbrowski takiej walki, jakiej pragnął, od początku do końca napróżno szukając, poszukał nareszcie śmierci; poległ nie jako dowódca, ale jako męczennik, błędny rycerz wyidealizowanej przez się sprawy. Ażeby dowodzić umiał, nie pokazał może dlatego, że nie miał czem i gdzie. Zabrakło mu pola do popisu! Młodego, małego, niepozornego wysunęła naprzód w pierwszej chwili legenda o urojonem naczelnem dowództwie, piastowanym przed laty, później zaś rzeczywista nieustraszona odwaga, którą wszędzie pod gradem kul nosił, ale której zużytkować nie pozwoliła mu — Komuna sama.

Do właściwej organizacji sił wojennych, w jej rozporządzeniu będących, nie przyszło nigdy. Mimo obecność regularnego wojska, działania wojenne ograniczyły się do pojedynczych popisów bezkształtnej i bezładnej ruchawki. Kto chciał, robił wycieczki i wypraszał na ten cel żołnierzy i armaty od komentantury, od ratusza, od Komitetu centralnego, od naczelnego wodza, wreszcie Cluseret'a, który, wylegając się na kanapie, wydawał chętnie rozkazy, ale raportów nie czytał zwykle! W dzikim nieładzie zawsze, a rzadko w komplecie, obradująca Komuna sama miała inne sprawy — walkę mianowicie z powstającymi już w kwietniu przeciwko niej *«rządami w rządzie»*, «Zjednoczeniem narodowym Izby syndykalnych», «Ligą zjednoczenia republikańskiego praw paryzkich» i t. d., aż do utworzenia w d. 28 kwietnia «Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego», który od tej chwili zabiera faktycznie władzę do rąk swoich, usuwa mianowicie Cluseret'a, skompromitowanego paniką przed wersalczykami w forcie Issy i zastępuje go Rosselem.

Ale już w nocy z 4 na 5 maja nowy ten rząd daje miarę swoich

zdolności—w katastrofie na pozycji pod Moulin-Saquet, którą Komitet Bezpieczeństwa Publicznego opuścić polecił Wróblewskiemu i Dąbrowskiemu, nie uprzedzając mianowanego przez się głównego dowódcy! Już także w d. 10 kwietnia pojawia się nowy Komitet, który na zajęcie fortu Issy, opanowanego przez wersalczyków, odpowiada—postanowieniem zniszczenia Thiersowego domu!

I ta metoda *represaljów* staje się odąd jedyną przewodnią myślą dogorywającej rewolucji, jej ostatnim słowem, zapisaniem w historii!

Dnia 14 maja wersalczycy zdobywają przedmieście Vanves; na zebranej radzie wojennej — pierwszej od daty z kwietnia! — Dąbrowski proponuje powołanie pod broń 100 tys. ludzi; komitet, uchylając ten wniosek, uchwała—obalenie kolumny na placu Vendôme! D. 19 maja, na dwa dni przed wejściem wersalczyków, Komuna, ze swojej strony, naśladując po swojemu Napoleona w Moskwie, zajmuje się reorganizacją teatrów miejskich! D. 21 maja wersalczyki wkraczają przez pięć bram, których nikt już nie pilnuje—prócz Dąbrowskiego. Ten posyła depeszę do Komitetu; żąda posiłków, i, wrazie ich otrzymania, «odpowiada za wszystko». Komitet odbiera depeszę; ale nie ma czasu wziąć jej pod uwagę; jest zajęty—sądzeniem Cluseret'a, który stawia się zresztą hardo, i zostaje uniewinnionym! W ministerstwie wojny, Delescluze dostaje także wiadomość o wypadku, ale druga depesza, od innego dowódcy otrzymana, uspakaja go, i dopiero nazajutrz minister obmyśla środek odporu—rozwiązując wojsko i powołując lud do broni, i do walki ulicznej. Zaczem, komendy pozabawiony, Dąbrowski oskarżony zostaje w dodatku o zdradę. Próbował przedostać się do granicy przez linje pruskie. Więc zdradzał oczywiście! Przekupić się dał! Kiedy niema krwi, ruchawka nurza się w błocie... Wyjścia nie znalazłszy, Dąbrowski znajduje śmierć na barykadzie; ruchawka zaś przyswaja sobie skwapliwie metodę przez rząd zaleconą, szuka ratunku — w nowych represaljach, morduje i pali na wyścigi z rządem.

Współdział Komuny, czy Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego w tych haniebnych zamachach nie został dotąd określony z należytą dokładnością. I Komuna i Komitet nie składały się z samych łotrów;

delegat do finansów, Jourde, był nawet więcej niż uczciwym człowiekiem, honor rewolucyjnego rządu i własną dobrą sławę ocalając w trudnych stosunkach z bankierami. Ogół i Komuny i Komitetu przedstawia się raczej i głównie, jako zbiór — nieprawdopodobnych niedołęgów a głupców. Ale w danych warunkach i niedołęztwo a głupstwo same mogą być zbrodniami, kiedy wdają się w nieswoje rzeczy, a wdawaniem się w nieswoje rzeczy jest każde sprzątanie władzy z ulicy, czy z pokątnych spisków, kiedy niema się do niej żadnego powołania. Uczciwość nie zastępuje ani nauki, ani doświadczenia, i najuczciwszy tedy człowiek zbrodniarzem się staje, kiedy, dla braku odpowiednich przymiotów i uzdolnień, naraża społeczeństwo na faktyczny bezrząd, z którego wyradza się faktyczne panowanie motłochu i faktyczna solidarność uczciwych ludzi z łotrami, łowiącymi ryby w zamaczonej wodzie.

To trzeba pamiętać, tę naukę trzeba wyciągnąć z historii Komuny.

Komuna sama, w pełnym komplecie, nie znęcała się nad trupem arcybiskupa Darboya i nie polewała naftą pokojów tujleryjskich; ale, wypuszczając władze z nieudolnych rąk swoich, wydała ją na łup Komitetowi Bezpieczeństwa Publicznego, który faktycznie ordynował, organizował mord i pożogę, a którego pojedynczy członkowie na własną odpowiedzialność przekraczali jeszcze, potęgowali w ohydzie i hańbie otrzymane polecenia.

Przy końcu swojej powieści, znęcając się ze swojej strony nad cieniami Thiers'a, bracia Margueritte surowo potępiają krwawą represję, której z kolei przewodniczyli, drogą represaljów, także jenerałowie wersalscy. Zrzucić jej można zbytęzną srogość a ryczałtowość. Ale jeżeli do badania i oceniania historycznych wypadków trzeba przystępować z chłodną myślą, to trzeba także uczuciem przenosić się w gorącą atmosferę, w której się one spełniały. Piszący te słowa nie parzył na palący się Paryż, ani na dominikanów z Arcueil wypędzonych z więzienia i w *lot* strzelanych przez wyrzutków Komuny. Kiedy jednak, w kilka miesięcy później, stanął on przed gruzami ratusza, tego arcydzieła, tego klejnotu renesansowej epoki, w tej chwili, gdyby miał pluton wersalczyków pod komendą i gromadę podpalaczy na celu, kto wie, czy byłby zach-

wał dość zimnej krwi i sprawiedliwego sądu, by rozpoznawać między osmolonemi rękoma: czyje poczerwiały od strzelby, a czyje od głów!

Jeżeli zaś trudno zgodzić się z powieściopisarzami w tym wniosku, że Thiers chciał od początku *takiego*, tak wielkimi ofiarami okupionego zwycięstwa, to cofnąć się nie można przed domysłem, że ten właśnie okropnymi zbrodniami wywołany i niemi poniekąd usprawiedliwiany upust krwi, zwycięstwo zupełniejszym uczynił i utrwalił na długie, do dnia dzisiejszego przeciągające się lata.

K. Waliszewski.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

NASZE SZARYTKI.

Niezbyt schludna, nierówno zabudowana, z charakterem nawpół małomiasteczkowym, struma ulica, niepozabawiona zresztą pewnej malowniczości — to Tamka. Spuściwszy się cokolwiek, widać tu Wisłę i brzeg prazki. Nowoczesne, wielkie kamienice idą tu naprzemiany z domkami drewnianymi, niskimi, nawpół zapadającymi się w ziemię. Wśród nich olbrzymie piwnice ze starej cegły, na których, gdzieś na górze stoi Instytut Muzyczny, spoglądają jako archaiczne, szanowny i tajemniczy szczyte...

Zwłaszcza tajemniczy...

Każda kumoszka z Powiśla gotowa jest ci przysiąc, że złota kaczką strzeże dotychczas skarbów, w czasie wojen szwedzkich tu zakopanych...

Tamka jest ruchliwa; przechodniów tu, co prawda, nie obficie, a dorożka rzadkim tu gościem; ale, w dolniejszej zwłaszcza części, na chodnikach i na placach pełno chłopaków, grających w ciupy.

W połowie Tamki jest malutka uliczka ślepa, zaułek, zastawiony dużą bramą, uwieńczony krzyżem. To zakład św. Kazimierza, stolica «siostr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo». Kontrast tego zacisznego kącika, nad którym parę starych drzew szumi słodko, choć smutnie, z brudną i ruchliwą Tamką-sąsiadką zupełny: tu cisza, spokój, a przede wszystkim czystość—łśniąca.

W głębi podwórza, w budynku o charakterze klasztornym, przyjmuje mnie najprzód pełna pokory «siostra odźwierna», potem, w skromnej i surowej poczekalni, przełożona sama instytucji, «matka» Sikorska.

Staruszka już, pełna słodyczy niewyczerpanej zda się, na którą zapewne w równej mierze złożyły się pobłażliwość wieku i długie lata naginania charakteru swego według ideałów ewangelicznych.

— Siostry nasze gotowe są każdej chwili udać się na plac boju dla pielęgnowania chorych i rannych—mówiła mi.—Jest to ich rola i przeznaczenie. Obowiązek swój spełnią też dokładnie, od chwili, gdy ich władza to im poleci,

tego można być zupełnie pewnym. Do tychczas niema jeszcze w tym względzie rozkazów. Same siostry zresztą dowiedzą się o swem przeznaczeniu w ostatniej chwili.

Szanowna przełożona nie rozwinęła przedemną pełnego treści zwrotu o «ostatniej chwili», ale łatwo mi było samemu go dopełnić. To zawiadomienie o wyjeździe «w ostatniej chwili» jest wynikiem zarówno bezwzględnej karności klasztornej, jak i wysokiego pojęcia o powołaniu szarytki, która winna być zawsze gotową na usługi ludzkości i nie posiadać nic, co ją wiązało do tego lub owego miejsca.

Uczyniłem jeszcze parę pytań, dotyczących owych «siostr», które pojadą z warszawskim ambulansem na Daleki Wschód, ale czy wydały się one zbyt niedyskretne, czy też w istocie nie jeszcze ściślej postanowionem nie było, dość żem nie otrzymał odpowiedzi, którą warto byłoby powtórzyć, prócz zapewnienia spokojnego, choć uroczyściego, że «siostry» spełnią swój obowiązek wobec tych, którzy ich pomocy potrzebować będą:

— Bez względu na narodowość i wyznanie.

Rozmowniejszą okazała się m. Sikorska, gdy m chciał się o samej instytucji czegoś dowiedzieć.

— Od czasów księcia Imeretyńskiego nasz zakład rozwija się znowu dość pomysłnie i np. w ubiegłym roku powstało w Królestwie około dziesięciu nowych domów «siostr miłosierdzia». Trudno określić liczbę ich dokładną, w każdym razie działa kilkadziesiąt. W Warszawie mamy siostr około trzystą po szpitalach i zakładach, w czem już liczę około stu, które znajdują się tu, w zakładzie św. Kazimierza, gdzie gromadzą się te siostry, które już albo jeszcze nie mogą być czynne, a więc stare, chore i nowicjuszkii.

— Nowicjuszek jest dużo?

— Zaledwie dwadzieścia kilka. Można powiedzieć, iż to jest bardzo mało w stosunku do potrzeb, którym mamy podołać. Ale dziś jakoś młode panny mniej czują powołania do służby Bożej, aniżeli dawniej.

— Jak długi jest czas próby?

— Właściwie trwa lat pięć, ale zazwyczaj już po dziesięciu miesiącach «próbantki» otrzymują suknię szarytki i są przeznaczane do pełnienia obowiązków w szpitalach. Można powiedzieć, że tylko połowa otrzymuje suknię szarytki. Inne przekonywują się, że ich powołanie nie było dość silnem, aby dać im moc do ciężkiej pracy i wyrzeczenia się swobody. Kandydatki rekrutują się ze sfer przeważnie mniej zamożnych; nie posiadających wykształcenia, przynajmniej, kilkuklasowego, nie możemy przyjmować.

I tu szanowna rozmówczyni udzieliła mi charakterystycznego szczegółu, że ciężkie próby nowicjatu daleko lepiej znoszą inteligentniejsze panny, które w domu nie były przywykłe do takich robót, jak np. szorowanie podłóg, aniżeli prostsze i uboższe, które z takimi robotami są nieco jednak oswojone.

Czytelnicy nasi zapewne z zadowoleniem się dowiedzą, iż pod względem materialnym instytucja naszych «siostr miłosierdzia» jest dość dobrze zabezpieczona. Dom na Tamce wart jest 72 tys. rubli, pięć folwarków, należących do

«siostr», przeszło 100 tys.; lasy również przeszło sto tysięcy; oprócz tego—24 place emfiteutyeczne w Warszawie i przeszło 111 tys. rb. kapitałów zapasowych. Dochodu rocznego daje to wszystko 41 tys. rb.

Kuratorem jest p. Ludwik Górski.

*

Przy zakładzie na Tamce znajduje się pożyteczna instytucja: «*Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej*». Kieruje tem biurem energiczna i inteligentna s. Szulc. Celem biura tego—sprawdzanie istotnej nędzy, no i wspomaganie jej o ile możliwości. Biuro pomieszcza w piśmiech codziennych cotygodniowy biuletyn o istotach, najbardziej potrzebujących pomocy—i biuletynu niesposób czytać, nie wzruszywszy się głębią niedoli, w jakiej znaleźć się mogą całe rodziny. Dla tych filantropów, którzy szczególnie dbają, aby ich ofiara trafiła nie w ręce tych pomysłowych żebraków, co to sobie zawód robią z wyzysku miłosierdzia ludzkiego, biuro owe jest nieocenionem.

— Jak wielką jest ofiarność publiczna na rzecz «nędzy wyjątkowej», pan zapytuje? Niestety, niewielka—mówiła mi «siostra» Szulc.—W stosunku do potrzeb nawet mała. My rozporządzamy tylko procentami od kapitału żelaznego, wynoszącego 47 tys. rb., musimy więc liczyć i na ofiarność ogółu. Co prawda, ta ofiarność utrzymuje tyle ochron, przytułków i t. p., że choć wolno narzekać na brak opieki dla naszej instytucji, należy być sprawiedliwym dla naszego społeczeństwa, które jest ofiarne bardzo. Jednak—my wspomagamy najbiedniejszych, najędźniejszych—ocalamy ginących wprost z głodu...

— Czemaż panie nie urządzać koncertów, balów, przy pomocy osób chętnych, na rzecz biura?—zapytałem.

— Nasz prezes, który właściwie zarządza biurem, p. Cyprian Lachnicki, jest temu przeciwny; twierdzi, że nasza instytucja powinna mówić sama za siebie. Dawniej starano się dla nas o pomoc, choć to były rzadkie fakty: lat 20 temu hr. Augustowa Potocka urządziła przedstawienie, które nam przyniosło kilka tysięcy rubli; przed paru laty ks. Jerzowa Radziwiłłowa dała nam część dochodu z wystawy myśliwskiej—oto i wszystkie nadzwyczajne dochody, jakie zapamiętałam przez długi szereg lat mojej działalności.

— W roku ubiegłym czy dużo wsparło biuro rodzin?

— Przeszło *pięć tysięcy*, na co wydaliśmy 40 tys. rb. Jakaś część tego poszła na zapomogi stałe, których udzielamy raz na kwartał: ubogim wdowom z dziećmi, małżeństwom, gdzie jedno jest ciężko chore a są w domu dzieci, wreszcie chorym i kalekom. Udzielamy również zasiłków w naturze i gotówce potrzebującym; częściej aniżeli niektóre inne dary dajemy ubogim ludziom, których rugują z mieszkań, na zadatek, aby nowe pomieszkanie mogli sobie odzyskać. Około 8 kwietnia, lipca, października i stycznia, kiedy kwartał się kończy, jesteście oblegani prośbami «na zadatek». Do podtrzymania nędzy nie mało przyczynia się bardzo drogie komorne w Warszawie; lokale najmniejsze są jeszcze stosunkowo najdroższe; najędźniejsza izdebka kosztuje sześć

rubli, a nie powinna kosztować i połowy tego.

— A tanie domy dla robotników?...

— Ileż ich jest tych tanich domów? a i w tych, co są, pokoik przeciętnie kosztuje od 6 do 8 rubli; to bardzo drogo jeszcze; prawda, iż ma biedak za to pewne wygody, porządek, higienę—na co może sobie pozwolić człowiek zdrowy i zdolny do pracy. W razie choroby jednak, nieszczęścia, gdy żyje się tem, co się sprzedaje ze sprzętów, pościeli i t. p.—sześć rubli zapłacić niełatwo. Przytem domy dla robotników są zbyt odległe od środka miasta i traci się dużo czasu i sił na wędrowki do pracy i od pracy.

— Ile biuro potrzebowałoby, żeby dać radę swemu zadaniu?

— W zimowych miesiącach, gdy nędma jest największa, starczyłoby nam tysięcy rubli na tydzień; mamy najczęściej mało co więcej nad połowę tej sumy. Na stałe zapomogi potrzebujemy miesięcznie 650 rubli. Samego chleba wydajemy w miesiącach zimowych około 3,500 bochenków.

— A ofiary w naturze są jednak?

— Małe także. Cztery wagony węgla od towarzystw sosnowickiego i francuzko-włoskiego; pięć sztuk perkalu od Scheiblera i trochę resztek płóciennych z Żyrdowa—oto i wszystko.

— Jakie warstwy społeczne dają ofiary?

— Tylko najwyższe: arystokracja i plutokracja.

Przypomniała mi się tu rozmowa, jaką miałem niedawno z ks. Włodzimierzem Kirchnerem; twierdził on, że jeszcze bardzo ofiarnymi są, w stosunku do swojej zamożności—najbiedniejsi. W ten sposób wypadnie, że warstwy średnie, t. zw. inteligencja najmniejszy udział bierze w ofiarności publicznej...

I obowiązki naprawiania niezasłużonych krzywd losu, ciężące w istocie na całym społeczeństwie, spełniają narazie choć w części szarytki.

Varsoviensis.

Warszawa.

POD BERŁEM PRUSKIEM.

WALKA O PRAWO.

(Korespondencja «Kraju».)

Nowela ustawy, wymierzonej przeciw osadnictwu polskiemu, uzyskawszy aprobatę pruskiej Izby panów, znalazła się na porządku dziennym obrad sejmu pruskiego. Żółto-brunatna sala wypełniła się po brzegi. Wszyscy posłowie znaleźli się na swych miejscach. Pomimo wiosennego dnia, galerje zaległy ciekawą tłumy. Jak umotywyuje rząd swój nowy zamach na konstytucyjną równość obywateli polskich? jakim będzie przebieg tragicznej walki siły z prawem? Cisza nastąpiła, jak makiem posiał, gdy na mównicę wstąpił Roeren.

Roeren znanym jest nie od dzisiaj ogółowi polskiemu. W centrum reprezentował zawsze tradycje czasów Windhorsta, kiedy katolicy

niemiecy z polakami braterstwo broni święcili. Pamiętną jest jego szlachetna i pełna zapału mowa, którą wygłosił podczas rozpraw wrześnińskich. Z ust jego wydarł się wtedy głos tak mocnego i szczerzego protestu przeciw pruskiemu systemowi szkolnemu, że dla zacnego obrońcy haseł sprawiedliwości i prawdy wszystkie serca polskie żywym uczuciem wdzięczności zabiły.

Roeren wstąpił na mównicę. Wysocka, sympatyczna postać, wyraz oczu mądry i spokojny, ciemny wąs zwiesza się lekko ku dołowi. Nazwisko Roerena starczy już za program. Jeśli centrum wybrało go dziś na *speaker'a*, to pewnem jest, że stanie gorąco i stanowczo po stronie polaków.

Mowa Roerena.

Mówca zaraz na wstępie oświadcza, iż stronnictwo jego uważa nową ustawę jako najdalej idący środek antypolski. Odrzucamy projekt, ponieważ sądzimy, iż jest on w zupełnem przeciwieństwie z konstytucją pruską i z ustawodawstwem państwem—ponieważ jesteśmy pewni, że jest on szkodliwym dla całego ogółu. Jeśli występujemy przeciw ustawie, to przecież nie czynimy tego na skutek braku patryjotyzmu niemieckiego, a szczególnej miłości dla wszechpolskości. Już sam referent komisji w Izbie panów wyznał, że w tym projekcie tkwi nieusprawiedliwiona surowość, która ani dla niemieckiej, ani dla polskiej ludności nie może wydać pożądaných owoców. Nowe prawo ma uniemożliwić polakom nabywanie ziemi w ich ojczystym kraju, albowiem utworzenie wszelkiej nowej osady polskiej przeczy celom, które zrodziły ten projekt. Jakże wygląda on wobec 4 paragrafu konstytucji, który głosi, iż wszyscy obywatele pruscy równi są wobec prawa? i wobec 3 paragrafu konstytucji państwowej, który orzeka, iż żaden obywatel państwa niemieckiego nie może być przez władzę ograniczonym w nabywaniu posiadłości ziemskich? Tłómaczą nam, że projekt nowego prawa nie broni polakom kupować ziemi. Nie pozwala im tylko tworzyć osad. Zupełnie tak samo, jakby głodnemu pozwolono usiąść przy stole, lecz nie pozwolono tknąć potraw. Takie karkołomne interpretacje powinny zniewolić zgromadzenie do odrzucenia całej ustawy. Minister twierdzi, że nowe prawo jest ostrym mieczem. Mogę ofiarować ministrowi miecz znacznie ostrzejszy. Niech zaprojektuje prawo, którego pierwszy paragraf brzmić będzie: polska ludność jest w obrębie państwa niemieckiego pozbawiona prawa. Jakież będą owoce tego nowego prawa? Inteligentni polacy pójda do miast, gdzie dla Niemców staną się jeszcze niebezpieczniejszymi. Inni—znaczna większość—powiększą zastępy proletariatu miejskiego, staną się łupem socjalnej demokracji. Ze tego my nie chcemy, toście powinni zrozumieć. Bronimy naszych współwierców, którzy mają być wycieśnieni ze swych siedzib przez nowych przybyszów, przeważnie niekatolików.

Pełne zapału przemówienie Roerena, którego podajemy tylko krótkie streszczenie, przerywane było nieustannie na ławach polskich i centrum frenetycznymi oklaskami. Gdy skończył, dziękowano mu owacyjnie.

P. Hammerstein na mównicy.

By osłabić potężne wrażenie, wywołane przemówieniem posła centrowego, na trybunę pośpieszył minister spraw wewnętrznych, Hammerstein. Lecz złej sprawy trudno bronić. Przekonał się o tem minister.

Gdy kto nie ma w zapasie argumentów, zaczyna zwykle od obelg. P. Hammerstein poszedł tą starą drogą. Zaraz na wstępie oznajmił, iż p. Roeren ma zbyt «szeroką gębę». To wytworne wyrażenie wywołało w centrum i u polaków tak gromkie oburzenie i protesty, że p. Hammerstein, który, jako prawy junkier, nikogo bać się nie powinien prócz Boga, uląkł się tego wybuchu gniewu i czempredzej uroczyście słowa swe odwołał.

Swe podniecenie minister próbował wyjaśnić tem, iż Roeren mówił o «karkołomnych interpretacjach». Na takie wyrażenia rząd królewski pozwolić nie może. Paragraf 3 konstytucji państwowej mówi wprawdzie, iż każdy obywatel niemiecki ma prawo do stałej siedziby w obrębie państwa, nie określa wszakże, jak ta siedziba ma być nabyta.

To «wyświetlenie prawdy» przyjęte zostało takim homerycznym śmiechem wśród posłów centrowych i polskich, że p. Hammerstein musiał na dłuższą chwilę przerwać swe misterne wywody. Potem ciągnął dalej: Równość wobec prawa nie znaczy wcale, iżby każdy obywatel pruski miał mieć jednakowe prawa, ale tylko, że każdy obywatel pruski podlega jednakowo obowiązującym prawom...

Znowu ogromny wybuch śmiechu. P. Hammerstein z przykrością postrzeżga, że nawet na ławach wiernej prawicy posłowie zaciskają usta, by nie wtórować polakom i centrowcom. Więc decyduje się w końcu wykrztusić, że nowe prawo istotnie stanowi «pewne ograniczenie własności», on wszakże postara się dowieść, iż takie ograniczenie leży w publicznym interesie niemieckim. Zresztą nowe prawo nie jest wymierzone jedynie i wyłącznie przeciw polakom. Zadaniem jego jest okazanie pomocy osadnictwu niemieckiemu...

Teraz protesty czynią się już tak głośnie, że p. Hammerstein mówić dalej nie może, a marszałek musi wzywać zgromadzenie do spokoju.

Dalsze argumenty p. Hammersteina.

Minister twierdzi, że nowe prawo nie stawia tamy tworzeniu się osad polskich. Rozciąga nad niemi kontrolę. Osady będą tylko tam wzbronione, gdzie istnienie ich byłoby niebezpiecznym dla niemieczyny. Że nowe prawo uderza polaków w samo serce, o tem rząd wie. Domaga się wszakże tej ofiary, bo leży ona w interesie ogółu niemieckiego i państwa pruskiego. Chcemy polakom dać naukę, aby się przed państwem pruskim ugięli. Nowe prawo będzie bastjonem, broniącym niemieczyny przed naporem polskim. Chcemy zachę-

cić Niemców do pracy dla dobra ojczyzny. Jak polacy z Niemcami postępują, okazali to niedawno w sprawie z lekarzami niemieckimi, którzy otrzymują zapomogi od rządu (osławione *Ostmarkzulagen*). To była ze strony polaków bezczelność!

Ponowna burza. P. Hammerstein przerywa, sapiąc groźnie i ciskając w stronę ław polskich złe spojrzenia. Teraz występuje z argumentami, które poczytuje za najsilniej przekonujące, za najbardziej miazdzące przeciwników.

— Bo jak polacy myślą, o tem może nie wszyscy wiedzą! Okazuje się to przecież z odezwy, którą wydała Liga narodowa w Warszawie. Odezwa ta wzywa do spokoju, ponieważ nie nadeszła jeszcze chwila, aby przeciw Rosji czynnie wystąpić! Polaków pod berłem pruskim odezwa nawołuje, aby siali nienawiść przeciw Prusom. Lecz p. Hammerstein unosi się zbyt daleko. Zaczyna przytaczać frazesy, niewiadomo z jakich źródeł zaczerpnięte i których pochodzenia objaśnić nie może. Śmiechy i protesty przekonują go, że na fałszywe zblikał się szlaki. Ociera tedy pot z czoła i wyznaje, że utopij tych, powstałych w zgorączkowanych mózgach, nie można brać na serjo. Opowiada o nich dlatego tylko, aby sejm wiedział, czego w danym razie można się spodziewać. To usprawiedliwia nowy projekt, który jest «prawem wojennem» (*Kampfgesetz*), wymierzonym przeciw polakom.

Prawica usiłuje—nader nieszczerze—wyrazić swe uznanie ministrowi. Polscy posłowie sykają, gdy p. Hammerstein siada znużony w swym karle.

Dr. Witold Skarzyński.

Pierwszy polak ukazał się na wyłomie. Dr. Skarzyński postanowił zniżyć projekt ze stanowiska ekonomicznego. Opowiedział całą historję kwestji kolonizacyjnej w Prusach, sięgnął w swych wywodach aż do początku przeszłego wieku, kiedy ówczesni ministrowie popierali politykę kolonizacyjną w duchu zupełnie odmiennym od dzisiejszych zakusów. Stanął przytem w obronie działalności wielkopolskich banków parcelacyjnych przeciw zarzutom, wymierzonym z ławy ministerjalnej i zakończył swe przemówienie zapewnieniem, że i ta potworna ustawa ducha polskiego i odpornej naszej siły nie zmoże.

Po p. Skarzyńskim głos zabrał minister rolnictwa Podbielski, usiłując przedstawić w czarnem świetle działalność banków polskich. Mowa była nieszczerą i mało słuchana. Najcenniejszą jej ozdobą było końcowe oświadczenie. P. Podbielski wyraził nadzieję, że z czasem i inni polacy pójda za przykładem jego rodziny i przyjmą narodowość niemiecką... O, panie Podbielski, gdybyś wiedział, jak smutnem i wstępnem jest to, czem się chwalisz! Przykłady twej rodziny mogą tylko służyć matkom-polkom do straszania swych dzieci, jako karą Bożą za wielkie grzechy!...

Drugi dzień obrad.

Nawet konserwatysta Heyking wyraża na początku posiedzenia wątpliwość, czy § 135 nowej ustawy, ten, który zwraca się przeciw polakom i tworzenie wszelkiej nowej osady polskiej w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich

czyni zależnym od prezesa rejencji—czy ów paragraf nie sprzeciwia się zasadom konstytucji. P. Heyking pociesza się wszakże, że minister sprawiedliwości jest dość dobrym jurystą, by mu można było zatrząść, a wreszcie «ma prawo, kto je otrzymać»... Ten cyniczny sofizmat wywołuje burzliwe zaprzeczenia.

Wolnomyślny poseł Träger staje na stanowisku, zajętem poprzedniego dnia przez Roerena. Poseł centrowy przemawiał słowami, w których drgało uczucie. P. Träger walczy sarkazmem. P. Hammerstein jest celem jego ciętych dowcipów, które co chwila budzą wybuchy wesołości całej Izby.

P. Träger rozprawia się przedewszystkiem z dobrym humorem p. Hammersteina, uważając, iż rodzaj tego humoru lepiej nadawałby się do pogawędki przy pełnych kielichach, niż do trzeźwej atmosfery sali obrad.

„Nikt na serjo nie zechce przecieżyć zaprzeczać, iż prawo to jest prawem wyjątkowym. Przyznał to wczoraj sam p. minister Podbielski bez ogródek. Co się tyczy prawa kolonizacyjnego z roku 1886, to nie wierzyliśmy nigdy w jego skuteczność i byliśmy dobrymi prorokami. Jeśli kto coś zarządzi i przekona się, iż się pomylił, cóż wtedy robi? Przestaje! Panowie ministrowie atoli, znalazłszy się w szczególniejszej pozycji, powiadają: Nie, prawo przejść musi! Jeśli nie można zgiąć, trzeba złamać! Wentylowano też pytanie, czyby z pomocą prawodawstwa nie dało się pokrzyżować robotę banków parcelacyjnych. Ku temu oczywiście potrzebne byłoby zezwolenie parlamentu, lecz rząd, zdaje się, powiedział sobie, że w parlamencie nie da się nic zrobić, podczas gdy w sejmie pruskim wszystko się da zrobić. Czy to jest komplement dla parlamentu, czy też dla sejmu pruskiego, nie chcę rozstrzygać (Wesołość). Prawo to ma wyrównywać przeciwieństwa, ma zneutralizować tak nadzwyczaj niewygodną dla panów ministrów produktywność polaków. Na mechanicznej, prostej drodze nie dało się to zrobić. (Wielka wesołość). Dlatego próbuje się drogi pośredniej, mówiąc: Wy polacy mnożycie się w niedozwolony sposób (Wesołość), przeciwko temu nic zrobić nie możemy, ale zakażemy wam osiedlać się. Przecież wypowiedziano nawet zdanie, że polacy pod względem cnót obywatelskich przewyższają Niemców, i to przeciwieństwo musi być z pomocą tego prawa wyrównane. Tymczasem projekt ten sprzeciwia się w pierśi każdego człowieka tkwiącemu prawu przyrodzonemu, na mocy którego każdy ma prawo żyć i umierać w swej ojczyźnie; to prawo ojczyste ma się polakom z pomocą przedłożonego projektu odebrać. Przytem prawo to nie ogranicza się do zakresu działalności prawa kolonizacyjnego, lecz także rozciąga się na sąsiednie okolice, tak że w końcu biedny polak będzie musiał cały świat oblatywać, zanim znajdzie miejsce do osiedlenia się.

„W Izbie panów uważano nawet za potrzebne wsadzić w prawo przepis, że ono nie obowiązuje, jeśli chodzi o branie spadku po rodzicach. Byłoby jeszcze piękniej, gdyby zakwestjonowano przyrodzone prawo rodziców rozporządzalności swojem mieniem na rzecz dzieci! Ale kto wie, czy nie przyjdzie czas, że rząd i to prawo uzna za swoje, przedkładając odpowiedni projekt sejmowi pruskiemu. Byłby to oczywiście koniec konstytucyjnych stosunków i dlatego chodzi tu o *principiis obsta!* Cóż się w końcu stanie z całą prawodawczą akcją? Przepaść pomiędzy mówiącymi po niemiecku i po polsku prusakami pogłębi się. Panowie (do stołu rządowego) siejcie wiatr i będziecie zbierali burzę. Sztucznie wyhoduje się wysoki patryjotyzm, „niemieckie usposobienie urzędników, którzy już nadzwyczajnie fatalną rolę w tej dziedzinie odgrywają. Prawo to jest tego rodzaju, że po głębszym namyśle, ani jego celu, ani jego środków uznać nie można. Właśnie, jako niemieccy mężowie, stojący na podstawie prawa i sprawiedliwości, nie możemy tego prawa przyjąć“.

Świetne przemówienie posła Trägera przyjęte jest na lewicy i w centrum burzą oklasków. Prawica poczuwa się do obowiązku—dość niechętnie—zaprotestowania przeciw temu entuzjazmowi.

Jeszcze jeden minister pruski.

Przedstawiciele rządu rozumieją, że moralnie sprawę przegrali. Czynią rozpaczliwe wysiłki, aby wzmocnić ducha w niewolniczo posłusznej większości. Wysłają tedy na plac boju ostatnią rezerwę, ministra sprawiedliwości Schoenstedta. I ten ma «powodzenie świetne». Lecz osiąga ów rezultat bezwiednie. Gdy mówi, że stoi na tym samym punkcie, co p. Hammerstein, wybuchają ironiczne śmiechy. «Przecież panowie nie mogli się niczego innego po mnie spodziewać!»—dodaje naiwnie przedstawiciel pruskiej Temidy. Śmiech wybucha ze zdwojoną siłą. P. Schoenstedt mówi: «Przyznaję, że wobec konstytucji byłoby niedozwolone wykluczać od prawa osiedlenia się i nabywania posiadłości polaka, dlatego tylko, że jest polakiem i mówi po polsku. Tego też nowa ustawa wcale nie twierdzi. Orzeka jedynie: jeśli ktoś osiedla się w celach polonizowania, wtedy można mu tego zakazać». Ta «karkołomna interpretacja» wywołuje znowu głośną wesołość, tak głośną, że minister czuje się nią dotkniętym.

Kilkoma niezręcznymi frazesami, w których uderza brak wszelkiego argumentu, p. Schoenstedt «dowodzi», że w jego mniemaniu ustawa nie sprzeciwia się konstytucji. Dodaje nawet prostodusznie, że jeśli posłowie tak pilnie będą przestrzegać zasad konstytucyjnych, to przez to ogromnie utrudnią rządowi jego politykę...

Koniec obrad.

Dr. Zygmunt Dziembowski staje na mównicy i piętnuje surowo postępowanie rządu, który wobec rozzuchwalonej hakiaty stracił całą samodzielność. Hakatyści mogą śmiało powiedzieć: My rozkazujemy, ministrowie słuchają. Mówca jak na dłoni wykazuje sprzeczność ustawy z konstytucją. Nieprawdą jest, jakoby polacy starali się wyprzeć Niemców. Polacy bronią się z konieczności. Trzeba mieć nadzieję, że projekt ulegnie w komisji gruntownym zmianom. Sejm musi kierować się zasadą: Miejsce jest dość dla wszystkich na ziemi, nawet dla polaków!

Po krótkich przemówieniach p. Hammersteina i Trägera, projekt zostaje odesłanym do komisji, złożonej z 21 członków. Dyskusja miała trwać znacznie dłużej. Do głosów było zapisanych jeszcze kilkunastu posłów. Ze strony polskiej przemawiał mieli w dalszym ciągu pp.: Korfanty, Jażdżewski i Mizerski. Lecz powolna rządowi większość postzegła, iż sprawa coraz gorzej bierze obrót, że ministrowie jeden po drugim coraz gorzej ponoszą klęski. Postanowili zatem przeciąć obrady.

Z tego łatwo wyciągnąć wniosek, że stronnictwa, oddane rządowi, są zdecy-

dowane przyjąć ustawę, że są zdecydowane pochwalić ten nowy gwałt, wymierzony przeciw narodowości polskiej. *Widz.*

Berlin.

„Dziennik Berliński“ dowiadyuje się, że polskie Koło parlamentarne postanowiło nie wnosić w sejmie Rzeszy interpelacji w sprawie nowego projektu kolonizacyjnego. Motywów tej uchwały „Dziennik“ nie podaje.

Tenże organ, zaznaczając, iż wychodziło polskie w Berlinie wymownie i energicznie zaprotestowało przeciw nowej ustawie kolonizacyjnej, wyraża żal, że protest ów był odosobnionym. „W kraju tracono niepotrzebnie czas na swary, w jaki sposób należałoby przeciw temu zamachowi wystąpić; jedni radzili nad urządzeniem „akcji na wielką skalę“, drudzy projektowali urządzenie wieca jeneralnego, inni do żadnej większej akcji nie chcieli przyłożyć ręki, a tymczasem sprawa sama zaczęła się w Izbie deputowanych rozgrywać w instancji decydującej, tak że nasi posłowie skazani zostali na stoczenie batalji o własnych siłach, bez możności powołania się na silny rezonans oburzenia na ten nowy zamach w najszerszych warstwach ludności naszej w kraju“.

SPŁATA CZYNISZÓW WIECZYSTYCH

m. WARSZAWY.

W ziemiach dawnej Rzeczypospolitej rozpowszechnioną była forma t. zw. czynszowego czyli emfiteutyicznego władania ziemią. Zależała ona na tem, że nabywca, posiadając prawo zupełnej dyspozycji nabywanym gruntem, zobowiązywał się do płacenia wiecznie pewnego, bardzo drobnego zresztą, czynszu rocznego pierwotnemu właścicielowi, w uznaniu jego praw dominjalnych. Ta forma rozwinęła się zwłaszcza na gruntach kościelnych, które w zasadzie były niesprzedawalne. Zresztą i szlachcic, nie chcąc pozabawić się przywilejów «*possessionati*», korzystał z takiego zachowania pozorów własności. Władanie takie czynszowe znanem było zarówno na wsi, jak w miastach; wiele takich własności było w Warszawie i na Pradze. Ponieważ dawniejsze fundusze kościelne przeszły w następstwie do rządu, rząd przeto objął prawa właściciela pierwotnego gruntów takich.

Charakterystyczną cechą tych czynszów była ich nieznacność, nie odpowiadająca ani cenie, ani dochodom z gruntów, co jest naturalnem, jeżeli zwążymy, że czynsz nie był formą dzierżawy gruntów, a raczej nabycia ich na własność, przyczem szacunek gruntów był spleacony niegdyś w formie wkupnego. W pewnych wypadkach przewidzianą była możność podwyższania nieznacznego tego czynszu; zresztą jako uznanie pozorów prawa własności istniały jeszcze t. zw. «*laudemia*», czyli wpłaty dodatkowe przy zmianie właściciela czynszowego.

Po wprowadzeniu do Królestwa kodeksu Napoleona, otworzyła się możność spłaty jednorazowej czynszów i stania się właścicielem zupełnym posiadanego gruntu. Lecz w r. 1825 art. 530 kodeksu został zawieszony i dopiero w roku 1866 działanie jego przywrócono.

Jednocześnie, wskutek tego, iż ta forma własności nieznaną była ustawodawstwu rosyjskiemu, zaczęto mieszać pojęcie czynszu z dzierżawą, a ztąd powstała tendencja do podnoszenia czynszu w miarę podnoszenia się wartości gruntów i placów. Tendencja ta przybrała zwłaszcza ostry charakter w Warszawie i na Pradze, gdzie wiele posiadłości emfiteutycznych pokościelnych istnieje w najdroższych dzielnicach, w samym śródmieściu. Wskutek tego powstał szereg sporów sądowych, rozstrzyganych najczęściej jednak na korzyść czynszowników.

W r. 1869 wydane zostały przepisy co do spłaty czynszów wieczystych rządowych, lecz w r. 1887 działanie ich zawieszono i odtąd wykup czynszów został niemożliwiony.

Sprawa ta skomplikowała się jeszcze przez to, iż wiele realności na gruntach emfiteutycznych obciążone zostało pożyczkami Towarzystwa Kredytowego, które, dla zabezpieczenia swoich praw, z szacunku realności potrącało szacunek czynszu podług przepisów spłaty. W razie więc zmiany tych przepisów lub podniesienia znacznego czynszów, należność Towarzystwa narazoną być mogła na szwank.

Tymczasem najbardziej zainteresowany w tej sprawie Zarząd dóbr państwa, traktując wciąż czynsze, jako rodzaj dzierżawy, projektował spłatę czynszów przez pomnożenie kanonu rocznego przez 125 i więcej; jednocześnie przy zmianie właściciela czynszowego żądał olbrzymiego podnoszenia czynszu, np. z 5 rb. 40 kop. do 290 rb. 83 kop. rocznie.

Projekt spłaty czynszów został przed kilku laty wniesiony do Rady Państwa, gdzie sprawa ta uległa wszechstronnemu rozpatrzeniu, poczem Rada Państwa uznała za właściwe przywrócić moc przepisom z d. 5 lutego 1869 roku. Uchwała ta Najwyżej zatwierdzoną została d. 23 lutego 1904 roku.

Przypomnijmy więc tu główne zasady przepisów 1869 r.

Rozróżniają one czynsze, w których rządowi przysługuje prawo perjo-dycznego podwyższania kanonu, i takie, w których prawa takiego niema.

W pierwszych szacunek dóbr rządowych i praw dominjalnych rządu otrzymuje się przez pomnożenie kanonu (t. j. czynszu rocznego) przez 20 i przez dodanie do tego sumy, otrzymanej przez pomnożenie trzeciej części kanonu przez 20, jeżeli podwyższenie czynszu nastąpiło w ciągu ostatnich lat 10; jeżeli zaś dawniej, to do mnożnika dodaje się jedność za każdy rok, przynoszący lat 10, z zastrzeżeniem, że mnożnik w żadnym razie nie może być wyższym nad 30.

Tam zaś, gdzie prawo podwyższania kanonu nie przysługiwało rządowi, szacunek okupnego otrzymuje się przez pomnożenie kanonu rocznego przez 25.

Rozstrzygnięcie tej sprawy spornej, odpowiadające zupełnie interesom czynszowników, niezawodnie ucieszy licznych właścicieli gruntów emfiteutycznych w Warszawie, którzy prawdopodobnie skorzystają skwapliwie z możliwości stania się nieograniczonymi właścicielami swoich posiadłości.

Z. R.

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY na kresach zachodnich.

W ostatnich numerach «Praw. Wiest.» zamieszcza wyciąg z naj-poddańszego sprawozdania nadprokuratora Synodu. Poniżej przytaczamy ustępy, które dotyczą rozwoju prawosławia w Królestwie oraz w guberniach litewskich i na Białej Rusi.

W obrębie Królestwa — podług słów sprawozdania — najwięcej pieczołowitości wymagają te parafje, gdzie mieszkają byli unicy, dotąd jeszcze dostatecznie nie utwierdzeni w wierze prawosławnej, oraz tak zwani oporni. Zaś takich liczono w r. 1900 przeszło 79 tys. Stanowią oni jedną z najcięższych trosk kościoła prawosławnego w Królestwie. By ich nakłonić, należałoby w odnośnych parafjach wprowadzić śpiew ogólny, oraz zachować niektóre unickie melodie kościelne.

W r. 1900, podług danych referatu, wybudowano w następujących miejscowościach cerkwie: w Prasnyszu, w gub. plockiej, w Gonia-tyczach i Poturzynie, w gub. lubelskiej, oraz cerkwie-szkoly w Siedl-cach i we wsi Brzozowo, w gub. siedleckiej. Podług zdania władzy duchownej, potrzeba jest jeszcze 50 nowych cerkwi, przeważnie w guberni lubelskiej i siedleckiej, zaś 50 cerkwi wymagają naprawy. Szkół cerkiewnych istnieje w Królestwie 263.

„Wielkie znaczenie pod względem moralno-religijnym — czytamy dalej — mają klasztory, położone w miejscowościach z ludnością unicką. Jest ich wogóle pięć: cztery żeńskie i jeden męzki. Szkoły klasztorne, oraz przytułki stale przepelnione są młodzieżą. Są to wyłącznie dzieci opornych unitów, a nawet inowierców... Odwiedziny Cesarza w Leśnińskim klasztorze, oraz ofiara 5 tys. rb., były dla mniejsze dowodem Najwyższego zadowolenia z ich pracy dla prawosławno-rosyjskiej sprawy, przekonały opornych o bezpodstawności wszelkich nadziei na pozwolenie wyznawania rzymsko-katolickiej wiary, zaś byłych unitów, oddanych cerkwi, wzmocniły w ich wierze“.

O stanie prawosławia w Kraju Zachodnim w referacie czytamy:

„Cerkiew prawosławna w Kraju Zachodnim znajduje się w nader niekorzystnych warunkach rozwoju swej religijno-moralnej działalności, ponieważ ze wszystkich stron otaczają ją inowiercy, przeważnie wrogo usposobieni wobec prawosławia i wszystkiego wogóle, co rosyjskie. Największa ilość inowierców zamieszkuje gubernie: wileńską i kowieńską. W pierwszej liczba prawosławnych wynosi 385 tys., (czyli piątą część ogółu mieszkańców guberni), podczas gdy katolików liczy się 1,004 tys. W gub. kowieńskiej prawosławni stanowią tylko 1/35 część ogółu mieszkańców (t. j. 42 tys. prawosławnych na 1,615 tys. ogólnej cyfry). Razem w obu guberniach prawosławni wynoszą zaledwie 1/3 część, podczas gdy katolicy 2/3, a żydzi przeszło 1/3 część całej ludności. Znaczna ilość inowierców zamieszkuje też inne gubernie Kraju Zachodniego“.

Mimo to, podług słów referatu, prawosławie robi znaczne postępy.

Przedewszystkiem ma to być zasługą duchowieństwa prawosławnego. Najwięcej starania poświęca ono sprawie wychowania podrastającego pokolenia w zasadach prawosławia. Utrzymuje też liczne szkoły cerkiewne, które cieszą się ogólną sympatją nietylko ludności prawosławnej, lecz także inowierczej, która nierzadko oddaje do takich szkół swe dzieci.

„Widząc dobroczynne skutki, jakie dla sprawy prawosławia przynoszą takie szkoły, księża katolicycy z właściwą sobie nietolerancją zwalczają szkołę cerkiewną. W sprawozdaniu przewielebnego przytoczonych jest kilka faktów nadzwyczaj nieprzyjajnego zachowania się księży względem tych szkół. Pewien ksiądz otwarcie w kościele zabronił swym parafjanom posyłać swe dzieci do szkoły cerkiewnej, przy-czem w uniesieniu wyraził się: „niech psy chodzą do tej szkoły, nie zaś wasze dzieci“. By przeciwdziałać wpływowi szkół cerkiewnych, liczni księża otwierają po wszech stronach polskie, kłamliwie zapewniając ludność, że to czynią z Najwyższego pozwolenia. Lecz fanatyczna nienawiść księży i wogóle osób, wrogo usposobionych względem prawosławia, nie może dziś zachwiać ufnością i miłością, jaką żywi lud dla szkół cerkiewnych. Sprzeciwianie się ze strony księży ponownie tylko potwierdza fakt, iż szkoły te, powołane do życia przez zmarłego cesarza Aleksandra Aleksandrowicza, stanowią potężną broń w ręku duchowieństwa ku wzmocnieniu w ludności Kraju Zachodniego zasad prawosławia i dla zwalczania żywiołów, wrogo usposobionych dla sprawy rosyjsko-prawosławnej“.

Przechodząc z kolei do potrzeb cerkiewnych, nadprokurator pisze: „Brak świątyn najdotkliwiej daje się odczuć w tych okolicach, gdzie ludność prawosławna wystawiona jest na wpływ fanatycznych stronników Rzymu i tych, którzy marzą o bliższym odrodzeniu panowania polskiego w tym kraju. W połockiej eparchii np. znajdują się wsie, odległe o kilkadziesiąt wiorst od świątyn prawosławnych, skutkiem tego mieszkańcy podlegają wpływom kościołów i łacińskiego duchowieństwa i polonizują się“.

W roku, który obejmuje sprawozdanie Synodu, wybudowano wogóle w eparchji kijowskiej, mińskiej, wołyńskiej, litewskiej, grodzieńskiej i mohylowskiej 58 nowych cerkwi. Prócz tego, zgodnie z postanowieniem Synodu, prawosławny klasztor grodzieński przeniesiony został do Krasnostoku (powiatu sokolskiego) do murów poddominikańskiego klasztoru, zamkniętego w r. 1866.

ECHA ZACHODNIE.

LWÓW, 7 maja.

[Niepokój w okolicach Kołomyi. «Sicza», huculi i gimnastyka. Niebezpieczna zabawka. Drobne wiadomości].

△ Ostatnimi dniami zaniepokoiły Lwów alarmujące wieści z Kołomyjszczyzny, donoszące o mającej nastąpić w nocy z dnia 5 na 6 maja rzezi ludności polskiej i żydowskiej. Jako bohaterowie noży mieli rzekomo wystąpić chłopci-huculi, członkowie pseudo-gimnastycznych stowarzyszeń, t. zw. «Siczy»; są bowiem i takie «Sicze», w których gimnastyka służy jedynie za pozor.

A takich właśnie «Siczy» namnożyło się we wschodniej Galicji w ostatnich czasach; podatny zaś grunt znalazły one zwłaszcza w okolicy Kołomyi, gdzie nienawisć plemienna nie istnieje, ale stare tradycje opryszków i zbójników karpackich nie wygasły jeszcze wśród wiejskiego ludu; tam buńczuczne opowiadania o sztandarach galicyjskiej kozaczyzny, czy też jak inni chcą, hajdamaczyzny, łatwo trafiają do przekonania ciemnej a zapalnej masie chłopskiej, jątrzonej i tumanionej przez różnego rodzaju prowodyrów.

Huculskie «Sicze» mają, jak już wspominałem, według statutów, pielegnować gimnastykę, tymczasem pielegnują politykę, jeśli już tem mianem wolno nazwać szeregi wieców, zgromadzeń i zebrań, na których rzeźnicie się sypią słowa pełne jadu i nienawisci, wysyłane ze stałą konsekwencją pod adresem polaków. Huculscy siczowi «atamani, koszowi» i t. p. dygnitarze, to, według przekonania siczowców, generałowie, którzy mają w niedalekiej przyszłości poprowadzić mołojców na świętą wojnę przeciw polakom i żydom, za pozwoleniem... cesarza i papieża! Jeden ten szczegół daje miarę tych ludzi i ich umysłowego rozwoju.

Głównym założycielem i duchem tych stowarzyszeń jest pewien adwokat kołomyjski, otaczający się sztabem, złożonym z ludzi tak wątpliwej (a raczej już niewątpliwej) reputacji, że: «godna kompanja»—zawołałby pewno na ich widok pan Zagłoba.

Nic więc też dziwnego, że na pierwszą pogłoskę o rzezi padł postrach na całą nieruską ludność w Kołomyjskiem, a w szczególności w okolicy Kossowa i Kut, gdzie siczowcy najgroźniej się pono odgrzali. Pogłoska o planowanej rzezi wyszła, jak się zdaje, z Żabiego, wsi największej w Galicji, liczącej przeszło 7 tys. mieszkańców, których przodkowie zeszli się tutaj z czterech krańców świata. Żabie dawnymi czasy było to istne Zaporozie karpackie, schronisko dla wszelkiego rodzaju indywiduów, które z jakiegokolwiek powodu zaszyły w konflikt z prawem. Wieś ta w pierwszej połowie zeszłego stulecia dostarczała największego kontyngensu opryszków; nic więc dziwnego, że hasło ruchów najgłośniejszy tutaj odzew znalazło. Czy je ktoś rzucił rozmyślnie i kto je rzucił, do dziś dnia niewiadomo jeszcze; jednakowoż fakt, że sama pogłoska wywołała już w całej okolicy istny popłoch, świadczy, że strony to nie nazbyt spokojne.

Gdyby agitacja dalej w ten sam sposób działała, mogłoby przyjść do zamieszek, które łatwo narazić mogą na szwank życie większej ilości rozgorączkowanych siczowców. Narazie, energiczne i stanowcze zarządzenia władzy stłumiły niepokój ludności.

Pierwszy maja minął we Lwowie zupełnie spokojnie, obeszło się nawet bez tradycyjnych demonstracji; popołudniu odbyła się zabawa ludowa pod kopcem, tak że skonsygnowana w mieście policja nie miała nic do roboty.

Sensacyjna sprawa memoriału do Kurji Apostolskiej, odsłaniającego rzekomo marnotrawczą gospodarkę w galicyjskich dobrach bazylijskich, została ostatecznie załatwiona. Ks. Wesely, ba-

zyljanin, według informacji «Rusłana», przyznał się natychmiast po powrocie metropolity ks. Szeptyckiego z Rzymu do autorstwa tego pisma, zarazem zaś do tego, że sfałszował na niem podpis ks. Bileckiego. Zaprzeczają również wiadomości, jakoby arcybiskup Szeptycki przy pomocy spowiedzi miał szukać wśród kleru rusińskiego autora paszkwilu.

Marjan Rogala.

△ **Z Krakowa** donoszą: Bawił w naszym mieście prezes warszawskiego Tow. Kred. Ziemińskiego, p. Ludwik Górski, zamianowany świeżo członkiem honorowym krakowskiego Tow. rolniczego. Na cześć jego dał prezes tutejszego Tow. rolniczego, Zdzisław hr. Tarnowski, rant, który zgromadził w gościunych salonach przedstawicieli wszystkich sfer. — Wielki wydział Kasy oszczędności m. Krakowa z czystego zysku rozdzielił 67,750 kor. na cele miejscowe użyteczności publicznej, między innymi na łaźnie ludowe 15 tys. koron, na restaurację kościoła Marjackiego 12 tys. kor., na restaurację starej synagogi 8 tys. koron.

△ **Wiedeń.** Sesja parlamentarna została odroczone, i to, jak się zdaje, na czas dłuższy. W kołach poselskich nie spodziewają się, iżby Rada Państwa zwołana została ponownie przed późną jesienią. W tych dniach rozpoczyna się obrady delegacji, które tym razem mają miejsce w Budapeszcie. Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego wielki tryumf odniósł minister Piętak, który w dłuższem przemówieniu wykazał całą niesłuszność zarzutów, czynionych Kołu polskiemu przez Wydział krajowy w sprawie regulacji rzek i budowy kanałów. Prasa wiedeńska żywo komentuje jazd króla Piotra serbskiego z ks. Ferdynandem bułgarskim w Niszu, przecząc wszakże, iżby spotkanie to miało mieć charakter nieprzyjazny dla bałkańskiej polityki Austro-Węgier. Ks. Ferdynand bezpośrednio z Niszu przybywa do Wiednia.

△ **Berlin.** Izba panów obradowała w ubiegłym tygodniu nad memoriałem i etatem Komisji kolonizacyjnej. Z polaków, zasiadających w tej Izbie, nikt nie uważał za stosowne przemawiać. „Dziennik Berl.“ czyni z tego powodu uwagę, iż polscy członkowie Izby panów powinni dostać za tę abstynencję od „Kraju“ pochwałę, ponieważ „Kraj“ wyrzeka, iż posłowie polscy w parlamencie i w sejmie mówią zbyt wiele. Ironja ta jest zupełnie nieudaną. Między rozwlekłą gadatliwością a czujnym i energicznym spełnianiem obowiązków istnieje wielka różnica.

△ **Poznań.** Kwartalnik urzędowy, poświęcony statystyce ludności w państwie niemieckiem, stwierdza, iż najwyższą liczbę urodzeń mają dzielnice, zamieszkałe przez ludność polską, a więc W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Szląsk Górny. Z niemieckich prowincyj rywalizują z dzielnicami polskimi tylko Westfalja i Nadrenja, wykazując jednak niższe cyfry.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 2 maja.

[Ś. p. książd prałat Harasimowicz. Wyjaśnienie w sprawie utrzymywania szkółek kosztem gminy. Projekt tramwajów elektrycznych. Szkoła muzyczna. Kolonja poprawcza dla małoletnich przestępców].

□ Dotkliwą stratę poniosła kapitała wileńska w osobie ks. prałata Macieja Harasimowicza, który zmarł 28 kwietnia na zapalenie płuc. Mimo 62 lat wyglądał czerstwo i nie zapowiadał tak przed-

kiego końca. Zwaliło go silne przeziębienie. Należał do najlepszych członków społeczeństwa i jako kapłan, i jako obywatel kraju. Za czasów biskupa K. Hryniewieckiego sprawował obowiązek koadjutora, następnie lat kilka przebywał na północy Cesarstwa. Odnaczał się prostotą w obejściu, skromnością, niezłomnem obstawaniem przy prawdzie. Młode pokolenie księży miało w nim piękny przykład cnoty kapłańskiej.

Częstokroć gminy wiejskie uchwalają zmniejszenie pensji nauczycielom szkółek, jeżeli nie są z nich zadowolone. Powstają o to spory z władzami. Rozstrzyga je zasadniczo świeżo wydany wyrok Senatu w sprawie włościan wsi Malaty, gub. wil. Sylwester Kulesza z kilku współmieszkańcami wsi zaskarżyli do Senatu wyrok wil. gub. urzędu do spraw włościańskich, mocą którego skasowana została uchwała malackiego zebrania gminnego, tycząca się zmniejszenia pensji nauczycielowi szkółki ludowej we wsi Intury. Senat orzekł, że, zgodnie z niejednokrotnem wyjaśnianiem, gminy wiejskie nie są pozbawione prawa zmieniać swoje uprzednio zapadłe uchwały w sensie redukcji asygnowanych środków na utrzymywanie szkółek i nauczycieli, ale tylko w takich razach, jeżeli położenie materialne gminy zmieniło się na gorsze i jeżeli zyczenie zadość przyjętym uprzednio zobowiązaniom staje się dla gminy nadmiernie uciążliwym. W danym razie chodziło o zaniechanie wypłaty dodatkowych 60 rb. nauczycielowi, asygnowanych uchwałą malackiej gminy w r. 1898; z uwagi, że stan materialny gminy w tym czasie, gdy zapadła owa uchwała, w niczem się nie zmienił, Senat uchylił skargę petentów.

Przed paroma laty magistrat uchwalił wytoczyć proces Towarzystwu tramwajowemu w celu unieważnienia kontraktu, z mocy którego Towarzystwo ma jeszcze eksploatować swe przedsiębiorstwo do r. 1907, po którym miasto może wykupić tramwaje, kapitalizując 5 proc. trzeciej części średniego ogólnego dochodu za ostatnie lat 7. Powodów do zerwania jest tysiąc. Niechlujstwo wagonów, niemożliwy stan zaprzęgów, gniecie nieodnawianych podkładów i t. p. Nieraz konduktorowie i woźnice z obu mijających się wagonów wysiadają i wspólnymi siłami pchają wagon na tor objazdowy. Wogóle przedsiębiorstwo to jest bardzo nędznie prowadzone. Towarzystwo jednak, uprzedzając proces, wystąpiło z projektem zawarcia przymierza i ścisłego zespolenia swych interesów z interesami miasta. Proponuje ono miastu wykupić przedsiębiorstwo za kilka lat pozostałych za 236 tys. rb., poczem je oddać temuż Towarzystwu dla dalszej eksploatacji. Projektuje przytem zastąpić konie energją elektryczną, na specjalnych warunkach. W roku otwarcia tramwajów, 1893, przewieziono 918 tys. pasażerów, w roku 1901 już 2,406 tys., w latach następnych liczba ta nieco cofnęła się.

Prezes wileńskiego Towarzystwa muzycznego, generał-gubernator, zainicjował projekt przekształcenia istniejących klas muzycznych na szkołę muzyczną z programem średnich zakładów naukowych, których przywileje miałyby być rozciągnięte i na nową szkołę. Z fun-

duszy, będących w posiadaniu Towarzystwa, możnaby ponosić niemal całkowity koszt utrzymania takiej szkoły. Brak bagateli—tysiąca rubli rocznie, o którą to kwotę zwrócono się do zarządu miejskiego, z niewątpliwym zapewne skutkiem.

Młoda nasza kolonja poprawcza rzemieślniczo-rolnicza w sprawozdaniu swem za 1903 rok obszernie opowiada o materialnych rezultatach swej gospodarki (niezbyt świetnych), o najistotniejszej zaś kwestji—o rezultatach moralno-wychowawczych, pobieżnie tylko wspomina, nie podając nawet liczby klientów kolonji. W roku sprawozdawczym uwolniono z zakładu z powodu dojścia do 18 lat 19 chłopców; z wyroku sądów 2 i przed terminem za dobre sprawowanie się 3. Z 19 uwolnionych po dojściu 18 lat, 4 postąpiło na służbę do wilejskiej lecznicy psychiatrycznej, 1 do prywatnej fabryki hutniczej, 1 wyjechał do Afryki, 2 zajmuje się przy gospodarstwie rolnem, 5 popadło w recydywę; los pozostałych niewiadomy. W ciągu roku postąpiło nowych klientów 35, w tej liczbie prawosławnych 15, katolików 14, żydów 6. Podług lat dzielią się następnie: 10 lat—jeden, 12 lat—czterech, 13 lat—pięciu, 14 lat—pięciu, 15 lat—dziewięciu, 16 lat—dziewięciu i 17-letnich dwóch.

A. R. Z.

Z POW. NOWO-ALEKSANDROWSK., w kwietniu.

[Kwestja wspólnego władania obszarami wodnymi].

□ Własność ziemską w kraju naszym obwarowuje mnóstwo praw i przepisów szczególnych, częstokroć niezmiernie kłopotliwych dla właściciela.

Komitet nowo-aleksandrowski, zorganizowany przeważnie w celu uporządkowania wód, poruszył jedną z podobnych plag, w znacznej części przyczyniającą się do tego stanu oplakanego, w jakim się u nas znajduje gospodarka rybna: mianowicie kwestję tak zwanych «wstępów». Właśnie kowieńskie Tow. rolnicze rozesłało niedawno swym członkom pytania w tej materji. Sądzę, że nie od rzeczy więc będzie powiedzieć parę słów o tym archaizmie prawodawczym, czy może tylko zwyczajowym.

«Wstęp» jest pewnym rodzajem serwitutu wodnego, prawem łowienia ryb w cudzym jeziorze. Pochodzi ono z dawnych czasów, kiedy wogóle gospodarka nie posiadała jeszcze tego charakteru przemysłowego, ku któremu coraz bardziej dąży obecnie. Prawdopodobnie «wstępy» powstały skutkiem działów, sprzedaży, eksdywizji i t. p. wypadków, kiedy wydzielano część majątku pozabawioną wody, i dlatego na pozostałej pozwalano łowić, o ile by się okazała potrzeba, co wpisywano do dokumentu i nazywano «wstępem do jeziora», a jezioro—«wstępem». Weszło w zwyczaj dawać wstęp do wszystkich jezior, pozostających w ręku ustępującego część majątku, jak również wymawianie sobie wstępu do odstąpionych. Przy dalszem rozdrabnianiu własności, rozdrabniano i wstępy, a w rzeczy samej rozmnażano, ponieważ wstęp nie miał żadnych ograniczeń ilościowych. W powiecie nowo-aleksandrowskim dużo jest majątków (nieraz zaledwie parowłokowego obszaru), mających wstęp do 400

jezior, częścią leżących aż w pow. trockim. Niegdyś majątki te wchodziły w skład fortun magnackich, posiadających wiele jezior, do których wstępy, jako niepodlegające przedawnieniu, zachowały się i dla drobnych cząstek. Obecnie niewiele już jezior mamy wolnych od wstępów. Nadomiar złego zmieszano pojęcie o wstępie ze wspólnem władaniem i władaniem częścią jeziora, skutkiem czego powstały przeróżne powikłania, przede wszystkim utrudniające, jeżeli nie uniemożliwiające właścicielom korzystanie z wód prawidłowe, a więc udaremniające ochranianie tej własności za pomocą straży, przestrzegania przepisów i t. d. Za przykład może służyć jezioro Owilskie (w tymże pow. nowo-aleksandrowskim, rozległości około 100 włók wody), należące do wielu nadbrzeżnych właścicieli, w znacznej części poczytujących się za wstępników i z tego powodu łowiących ryby po całym obszarze; oprócz tych są wstępnicy postronni i samozwańcy. Rzecz oczywista, że kwestjonowanie praw tych wszystkich osób naraziłoby właściciela brzegu na nieskończoną ilość procesów o wyniku bardzo wątpliwym. Przed kilkunastu laty znaleźli się przedsiębiorcy (przeważnie żydzi), biorący w dzierżawę wstępny ryczałtowo, naturalnie za ceny bajecznie niskie, wynoszące nieraz po parę kopiejek od jeziora. Wynikło ztąd mnóstwo procesów o wynikach rozmaitych, stosownie do osobistych poglądów sędziów, zaś rabunkowe tępienie ryb trwa po dawnemu.

Z tych kilku słów pobieżnych łatwo wywnioskować, że kowieńskie Tow. rolnicze poszło w tej sprawie drogą właściwą. Należy przedewszystkiem wyjaśnić i ustalić prawa własności, a dopiero potem może być mowa o zaprowadzeniu gospodarki wodnej prawidłowej.

E.

□ Z Mińska piszą do nas: Niedawno odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie rady miejskiej pod przewodnictwem zastępcy prezydenta p. Janowskiego, dla rozpoznania projektu rozszerzenia i udoskonalenia elektrycznego oświetlenia miasta. Po wysłuchaniu rozpraw, projekt przyjęto, i celem jego urzeczywistnienia, wyasygnowano 140 tys. rb. Obok tego postanowiono wyrazić podziękowanie w imieniu rady za udział w wypracowaniu projektu oddziałowi elektrycznemu petersburskiego instytutu politechnicznego. Odbyło się również ogólne zebranie członków mińskiego oddziału Towarzystwa Ochrony Kobiet. Oddział liczy obecnie 112 członków, miał dochodu w roku ubiegłym przeszło pięć tysięcy rubli. Szybki rozwój tej instytucji świadczy o jej potrzebie i zarazem o dobrem prowadzeniu interesu. Oprócz działalności ściśle filantropijnej, Tow. dba o przyszłość materialną potrzebujących opieki, dając im możliwość żyć o własnych siłach. W zakres działalności oddziału Tow. wchodzi dostarczanie pracy kobietom po za obrębem przytulku, nauczanie szycia i kroju, utrzymywanie potrzebujących przytulku za opłatą po 3 kop. na dobę za mieszkanie, po 5 kop. za herbatę z chlebem i po 6 kop. za obiad. Oddział organizuje zajęcia dla ubogich kobiet przy pracowni, zamierza otworzyć kursy akuszerskie i wogóle rozwija dbałość o podźwignięcie upadłych kobiet. Szkoła kroju i szycia w roku ubiegłym liczyła 71 uczennic, z których 56 wnoszą opłatę za kurs trzymiesięczny po 10 rb. i 15 korzystało z nauki bezpłatnie. Z ogólnej liczby 20 uczennic stale mieszkało w przytulku i zajmowało się szyciem bielizny dla wię-

niów, więziennego i wojskowego szpitalów. Zgromadzenie przyjęło projekt dziennego przytulku „Jaśli“, w którym dzieci najbiedniejszych warstw ludności, od 2 do 7 lat, znajdują opiekę i pożywienie w ciągu dnia, czem się umożliwi biednym ludziom możność pracy bez obawy o swe dzieci. Przewodniczącym komitetu wydziału, na miejsce ś. p. Karola Czapskiego, powołano panią Ławrową, na wice-prezesa obrano p. Matwiejewową, a członków komitetu powołano: pp. J. Lubańską, Żeskową, Eksten-Mroczkowskiego. J.

□ Witebsk. Zastój w sprawach pieniężnych i przemysłowych, a co za tem idzie—bezrobocie, dotkliwie daje się uczuć tutejszej ludności. Kilka tygodni temu przeszło 3 tys. rzemieślników było bez zajęcia. Przeważnie byli to murarze, cieśle, stolarze i malarze. Wyprawili oni specjalną deputację do gubernatora, skutkiem tego urządzone zostało biuro pośrednictwa pracy, prócz tego zaś miasto zarządziło remont bruków.

ŻYTOMIERZ, w kwietniu.

[Wystawa. Działalność Tow. Ogrodniczego. Jarmarki żytomierskie. Taksa na mięso].

□ Zapowiada się po raz pierwszy w gub. wołyńskiej wystawa, mianowicie wystawa rolnicza w Dubnie. Dubieński marszałek szlachty zwrócił się do żytomierskiego oddziału Towarzystwa ogrodniczego z prośbą o zajęcie się organizacją wystawy. Prośba została przychylnie przyjęta, skutkiem czego zwrócono się do departamentu rolnictwa o wyznaczenie nagród dla wystawców. Wystawa, jakkolwiek nosić ma tytuł «rolniczej», w ścisłym znaczeniu nią nie będzie, ponieważ poświęcona zostanie niemal wyłącznie chmielarstwu, ogrodnictwu, pszczelarstwu i rękodzielniczemu przemysłowi włociańskiemu. Otwarcie wystawy ma nastąpić w sierpniu. Nie wątpimy, że, o ile tylko regulamin pozwoli, wystawa ściagnie ku sobie wystawców i z po za Wołynia.

Działalność żytomierskiego Towarzystwa ogrodniczego, organizującego wystawę dubieńską, również zasługuje na zaznaczenie. Niedawno Tow. postanowiło zorganizować odczyty popularne o racjonalnej kulturze ogrodów owocowych i warzywnych. Z programu odczytów tych wykluczono wiadomości czysto teoretyczne, kładąc nacisk na wskazania praktyczne, dające się zastosować bezpośrednio. Dla ułożenia szczegółowego programu odczytów wybrana została komisja specjalna z p. Giżyckim na czele. Tow. sprowadza nawozy sztuczne, udziela rad praktycznych i t. d.

Celem podniesienia handlu miejscowego, jeszcze przed trzema laty podjęty był projekt urządzenia w mieście naszym kilku większych dorocznych jarmarków dziesięciodniowych. Pomimo uznania przez zarząd miejski pożyteczności takich jarmarków, projekt nie był wprowadzony w czyn. Tymczasem interesy miasta wymagają większej zabiegliwości o urzeczywistnienie tego zamiaru.

Ostatnimi czasy daje się słyszeć немало narzekania ze strony mieszkańców miasta na drożyznę mięsa. Ustanowiona, zdaje się, przed rokiem cena 10 kop. za funt, jak na tutejsze warunki, jest rzeczywiście nieco za wysoka, zwłaszcza teraz, kiedy z podniesieniem się cen na produkty rolne znacznie staniało bydło.

A. O.

□ **Kijów.** Generał-gubernator Klejgels d. 2 maja wyjechał z celem zwiedzenia podwładnych mu instytucji w Berdyczowie, Żytomierzu, Winnicy, Płoskirowie i Kamieńcu Podolskim.—Ogłoszono postanowienie obowiązujące, zakazujące noszenia broni palnej, kastetów, kindżałów, lasek z ukrytymi ostrzami, nożów, proc gumowych i t. d. Winni karani będą aresztom do 3-ch miesięcy lub grzywną do 500 rb. Postanowienie to obowiązuje w Kijowie i w tych miastach Kraju Południowo-Zachodniego, w których ogłoszą je miejscowi gubernatorowie.

□ **Z uszyckiego pow.,** gub. podolskiej, piszą do nas: Często pożary w majątkach obywatelskich, o podejrzanym charakterze, budzą smutne myśli. Z tak zwanych „nieświadomych powodów“ spłonął dom folwarczny we wsi Leskowcach. Zgorzała słoma w Gruszeckim folwarku i z płomieni na toku ledwie wyratowano parową młocarkę. Toż samo powtórzyło się w Czabanowieckim folwarku, a wszędzie powodów nie wykryto. Plaga ta wsi naszej straszna i doszukiwać się jej należy nie w obostrzonych stosunkach dworu do wsi, lecz raczej w systemie, rozpowszechniającym się wśród mas kmiecych, zmuszania właścicieli majątków do wywłaszczenia się na rzecz gmin. Tem właśnie tłumaczy się niemożliwość wykrycia podpalaczy. Taki pogląd na przyczyny wielu kłesk pożarowych podziela u nas wielu starych mieszkańców. *K. S.*

□ **Z Kazania** piszą do nas: Na odbytem ogólnym zgromadzeniu członków katolickiego Towarzystwa Dobroczynności zatwierdzono sprawozdanie zarządu za rok ubiegły, sprawozdanie komisji rewizyjnej oraz budżet na rok bieżący w sumie 1,070 rb. Za zasługi, położone dla Towarzystwa, ogólne zgromadzenie wybrało na członków honorowych panie: baronową H. Szaffalitzką i Fr. Patzko i pp.: Wit. Ostromeckiego, Tad. Stefanowskiego i Kaz. Staniszwskiego. Do zarządu powołani zostali: St. Bartoszek, Jul. Dąbrowska, Al. Flejsztejn, M. Jaguńkowska, Em. Kondratowicz, M. Ostromecka, Fr. Patzko i Kaz. Staniszwski. Z d. 1 kwietnia dobrowolnie ustąpił z zarządu dotychczasowy jego prezes, p. Tad. Stefanowski, który stał na czele Towarzystwa w ciągu ostatnich pięciu lat, gorliwie spełniając swe obowiązki i dbając wciąż o przysporzenie Towarzystwu dochodów i powiększenie liczby członków. W czasie urzędowania p. Stefanowskiego Towarzystwo wzmocniło się na siłach i działalność jego we wszystkich kierunkach znacznie się rozszerzyła. W uczczeniu zasług, poniesionych dla dobra instytucji, ogólne zgromadzenie jednogłośnie wybrało p. Stefanowskiego swoim członkiem honorowym. Do ochrony Towarzystwa świeżo przyjęta została czwarta wychowanka, rodem z Samary. *J. K. S.*

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 14 maja.

Przeciwko reformie Tow. Kred. Ziemińskiego. Tow. Meljoracyjne. S. p. Stanisław Siennicki.

+ Ziemiańskie kieleccy pierwsi, jak wam pisałem, oświadczyli się w bardzo spokojnych, ale również stanowczych wyrazach przeciwko zamierzonej reorganizacji Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego; za ich przykładem poszli ziemianie radomscy, a dalej i lubelscy. Ci ostatni zwrócili się na wyborczym zebraniu do władz Towarzystwa, przez nowe wybory skompletowanych, aby podjęły starania «energiczne i legalne, bo na prawie stowarzyszonych oparte», utrzymania dzisiejszej organizacji bez zmian,

projektowanych po za obrębem Towarzystwa samego. Mówią oni: «Przystąpiliśmy do Towarzystwa na zasadzie istniejącej ustawy i zaciągając zobowiązania, nabyliśmy nawzajem i praw pewnych». Stowarzyszeni lubelscy wysuwają na czoło swoich rozumowań następujący argument prawny, istotnej doniosłości: na zasadzie ustawy staliśmy się odpowiedzialnymi zbiorowo przed wierzycielami Towarzystwa za ogół wypuszczonych listów zastawnych, wypłatność ich i ich kuponów; zobowiązanie to przyjęliśmy, polegając na rękojmiach, jakie nam dawały organy Towarzystwa: komitet, dyrekcja główna i dyrekcje szczegółowe, że czuwać będą nad bezpieczeństwem pożyczek na dobrach. Utrzymanie tych organów więc w całości jest rzeczą konieczną. Wniosek ten podpisali wszyscy stowarzyszeni. Argumenty, podane kolejno przez rolników kieleckich, radomskich i lubelskich, są dość poważne, aby mogły obronić dzisiejszy ustrój Towarzystwa, który przetrwał lat 80 z ogólnym pożytkiem dla państwa, dla kraju i dla rolnictwa naszego.

Towarzystwo meljoracyjne, zatwierdzone niedawno przez władze, wkrótce już ma rozpocząć swoją działalność. Na początek czerwca obiecują nam ostateczne ukonstytuowanie się tej instytucji, na którą wyglądaliśmy z utęsknieniem niemal pół wieku. P. St. Janicki, na ostatnim posiedzeniu Sekcji rolnej zapoznał w sposób szczegółowy naszych zmian z projektowaną w pierwszych latach istnienia działalnością nowego stowarzyszenia. A więc działalność ta będzie dwójakiego rodzaju: *primo*, Towarzystwo opracowywać ma na żądanie interesowanych, plany różnych meljoracyj rolnych; *secundo*, starać się o kredyty na te meljoracje, lub też dokonywać ich własnym kosztem. W ten sposób Towarzystwo składać się będzie z dwóch działów, a więc i dwóch dyrektorów posiadać będzie: technicznego i finansowego. Ostatecznie i tu, jak w wielu innych towarzystwach i nietowarzystwach, idzie o tę zasadniczą kwestję przedewszystkiem: «zjak wziąć pieniądze?» P. Janicki radby je zaczerpnąć z bogatych kas Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Przypomina on rolnikom, iż w tem Towarzystwie, po spłaceniu dziesiątej części pożyczki, można już wziąć nową; gdy tę nową pożyczkę włoży się w roztropnie przeprowadzone meljoracje, wartość i szacunek majątku wzrośnie znacznie. Towarzystwo Kredytowe Ziemińskie, samo nie potrafiąc, pomimo ekscytowania, jakiego ze wszech stron doznaje, zorganizować kredytu meljoracyjnego, powinnyby, stosowno udzielaniem pożyczek, poprzeć meljoracyjną akcję, jaka poczyna się w kraju naszym, tak bardzo w czasie, bo prawie że niema już u nas nieużytków. Zresztą władze Towarzystwa dały już dowód dobrej woli w tym kierunku, przyjmując niedawno wniosek rolników kieleckich, domagających się zwiększonego szacowania pól drenowanych. Inicjatorowie nowej instytucji liczą niemająco na poparcie naszych towarzystw rolniczych, które rezerwowo fundusze swoje mogłyby, przynajmniej w jakiejś części, lokować w udziałach Tow. meljoracyjnego.

I w tym roku, jak w ubiegłym, Sekcja rolna organizuje parę wycieczek specjalnych; jedna z nich projektowana jest na wystawę rolniczą do Gdańska, ze zwiedzeniem po drodze wzorowego gospodarstwa p. J. Donimirskiego w Buchwaldzie i gospodarstw włościańskich na Kaszubach; druga—do Poniewieża, z obejrzeniem paru wzorowych gospodarstw w Kurlandji.

Nowowprowadzona częściowa reforma podatków miejskich wywołuje ciągłe scysje i nieporozumienia; komisja, którą utworzyła Sekcja techniczna pod kierunkiem p. Gejslera, zbiera dane i dokumenty, które posłużą do poprawy reformy, wprowadzonej bez dostatecznego uprzedniego opracowania. Dla zabudowań, fabrycznych zwłaszcza, nowe normy są bardzo uciążliwe i stanowią niejako *bis in idem*, fabryki bowiem płacą osobny patent przemysłowy. Niezależnie od przesady norm tych, nowa ustawa pełna jest sprzeczności; np. zabudowania fabryczne, stojące na gruncie, należącym do właścicieli fabryki, płacą podatek większy, jak stojące na gruntach cudzych; i to—zupełnie niewiadomo z jakiej racji, ani w imię czego.

Umarł Stanisław Siennicki, długoletni redaktor «Gazety Kieleckiej», człowiek bezstronny i pracowitą pożyteczny. Warunki, w jakich postawiona jest nasza prasa prowincjonalna, mało sprzyjały rozwojowi organu stron kieleckich; co było można jednak, to Siennicki uczynił, aby pismo swoje rozpowszechnić i uczynić je wyrazicielem, jeżeli nie opinii miejscowej, to choć lokalnych potrzeb.

L. W.

+ Jak należało spodziewać się, artykuł Wł. Spasowicza, dotyczący języka polskiego w samorządzie miejskim, wywołał protest „Mosk. Wied.“. Organ ten stara się zblić doprowadzenia przychylniej nam prasy, jakoby dopuszczenie polskiego języka mogło przyczynić się do lepszego funkcjonowania instytucji samorządu. „Na to—pisze gazeta p. Gringmuta—przedewszystkiem należałoby udowodnić, że zarząd miejski w „Kraju Przywiślańskim“ gorzej funkcjonuje, niż w rdzennie rosyjskich guberniach. Lecz tego niesposób udowodnić wobec stosunkowo wysokiego stanu miast polskich w porównaniu z naszymi. Sama reforma wogóle jest niepotrzebna. Potrzebna jest chyba dlatego, by język polski jaknajbardziej rozpanoszył się tam, gdzie panowanie jego jaknajmniej jest pożądanem. Po reformie miejskiej przyjdzie kolej na instytucje ziemskie z debatami w polskim języku. Potrzebne to tylko jako wyłom, a potem zaczęną pisać protokoły po polsku i wszelkie piśmienne sprawy w tym samym będą się redagować języku. I wszystko to myślą przeprowadzić w czasie wojny, gdy uwaga zwrócona w inną stronę. Lecz wpatmy, aby taka taktyka mogła kogokolwiek oszukać, aby zmusiła rząd wyrzec się tego celu, do którego wytrwale dążył w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Co fac się nam niema powodu ni sensu“.

+ Jak donosi „Warsz. Dniw.“, w ministerstwie spraw wewnętrznych znajduje się projekt zaprowadzenia specjalnego podatku szpitalnego we wszystkich miastach Królestwa. Jednocześnie powiększony ma też być podatek, który opłacały zarządy gminne na utrzymanie szpitalów. Pozwoli to pobudować nowe szpitale i sprawy sanitarne w bardziej racjonalny urządzać sposób. Obecnie bowiem brak szpitalów w dotkliwy sposób dawał się odczuwać.

+ Po dłuższej chorobie, zmarł w wieku lat 81 Karol-Gustaw Manitius, superinten-



WIDOWNIA WOJNY W CHWILI OBECNEJ.

dent kościołów ewangelickich, pisarz kościelny polsko-protestantki.

+ W ciągu marca r. b. zameldowano w policji warszawskiej 469 kradzieży na ogólną sumę 70,575 rb., wykryto 314 kradzieży na 57,423 rb. W ciągu tegoż miesiąca aresztowano za kradzież i inne przestępstwa 251 osób, pobytowych 78, kieszonek złodziejskich 43, administracyjnych 58, poszukiwanych przez sądy 8, różnych przestępców 30, za nieposiadanie legitymacji 53. W okresie tego czasu było 25 rozpraw nożowych, w 17 wypadkach winnych aresztowano; zadano ran śmiertelnych 1, ciężkich 3 i lekkich 21.

+ Głośna sprawa o fałszerstwo banknotów została w drugiej instancji rozstrzygnięta przez Izbę sądową. Wyrok pierwszej instancji utrzymano w mocy, złagodzone tylko nieco p. Pinczewskiemu i dwom innym karę ciężkich robót.

++ Częstochowa. Z okazji artykułu p. Skalkowskiego, pomawiającego klasztor jasnogórski w „Now. Wrem.” o zaniedbany stan budynków, obywatel częstochowski i członek Komitetu jasnogórskiego p. St. W.

Długoszewski zamieścił w pismach warszawskich wyjaśnienie tej treści: „Kościół, kaplica i budynki są gruntownie odrestaurowane: dano im fundamenta nowe, ściany zmurszałe również zastąpiono nowymi i cementem otynkowano; dachy na nich gruntownie odnowiono, podwórze pięknie kamieniem kostkowym wyłożono. Terytorjum klasztorne z zachodu ku północy i południowi ogrodzono nowym murem. Wobec tak jawnych faktów, trudno zgadnąć, czego p. Skalkowski chce w swoim artykule. Pozostały wprawdzie jeszcze bramy wchodowe, most przy nich, nadto brama, wiodąca na tak zwany ementarzyk i zniszczony budynek na nim, ale i te właśnie restaurują się od roku zeszłego. Autor artykułu mówi zapewne o tem, co mogło być kiedyś, bo jeżeliby się chciał obecnie przekonać, niżej podpisany, mieszkający na ulicy Aleja II Nr. 43, posłużył mu może za przewodnika. Co się zaś tyczy wieży, zapewne odpowie kierujący jej odbudową p. Stefan Szyller, akademik architektury, świeżo Najwyżej nagrodzony za wspaniałą politechnikę warszawską, a za budowę katedry płockiej wysokim odznaczeniem pa-

piezkiem. W końcu upewnić muszę p. K. Skalkowskiego, alarmującego ogół swoim artykułem, że na Jasnej Górze nie było nigdy obrazów alegorycznych z historii polskiej, nie mogły przeto być przez oszczędność zamazywane. Przeszedłszy furtę klasztorną, spostrzeżę się zaraz na ścianie portrety małe królów węgierskich, jako fundatorów i dobrodziejów zakonu paulińskiego, portrety Papieży i królów polskich. Trzy te tablice oprawione są w współczesne ramy jednakowe — i dziwiłyby nawet każdego ramy nowe i bogate na rytyzacji klasztornej. Co się tyczy znowu poruszonych w „Now. Wrem.” dochodów klasztornych, to już w r. 1895 dana była tej gazecie jasna i pozytywna odpowiedź w dzienniku urzędowym warszawskim.

++ W Kaliszu zawiązał się komitet pomocy dla robotników, pozostałych bez zajęcia, których naliczono około 400 osób. Postanowiono zająć się energicznie wyszukiwaniem dla nich pracy, zbieraniem składek i ofiar dobrowolnych.

WOJNA.

Petersburg, 5 maja.

Raporty kwatermistrza jeneralnego armji mandzurskiej, jen. Char-kiewicza, i szefa jej sztabu, jen. Sacharowa, dają możność zorjentowania się w biegu wypadków, zaszłych w ostatnich dniach na widowni wojennej. W d. 22 kwietnia japończycy wylądowali na półwyspie Laodunskim. Oddziały ich ukazały się w okolicach Bitsewo, w pobliżu przylądka Siakoluzeidzo, oraz przy ujściu rzeki Czemuhe. Naza-jutrz przednie ich stráže zbliżyły się do linii kolejowej i strzelały do pociągu, w którym było parę wo-zów Krzyża Czerwonego z rannymi.

Podjazd rosyjski, przebiegłszy 85 wiorst w ciągu jednej doby, 25 kwietnia stwierdził, że linię kolejową uszkodzono w nieznacznym tylko stopniu, i że japończyków w pobliżu kolei niema. Orkan, który szalał w ciągu paru dni poprzednich na całym półwyspie, zmusił oddziały japońskie do skupienia się w Bitsewo. Stwierdzono dalej, że na półwyspie wylądowała tylko część drugiej armji japońskiej jenerała Oku, przypuszczalnie około 20 tys. żołnierza z artylerią połową i działami oblężniczymi. Armja ta posu-nęła się ku Kinczou, zajęła linię kolejową, przeciąwszy po raz wtó-ry komunikację z Portem Artura. W przerwie pomiędzy jednym a drugim ukazaniem się japończyków na linii kolejowej pułkownik tabo-rów kolejowych, Spiridonow, przeprowadził z Laojanu do Kinczou pociąg z materiałami wojennymi. Załoga Portu Artura, według doniesień korespondentów pism angielskich, gotuje się energicznie do odparcia nieprzyjaciela. Nie zawa-hano się zniszczyć wszystkiego, co mogłoby utrudnić obronę lub dać punkt oparcia japończykom. Port Dalnij, w którym mogliby znaleźć warsztaty, doki i pomieszczenie, uległ zniszczeniu. Nad usunięciem z zatoki Dalniego min rosyjskich ja-pończycy pracują dotąd. Zginęły przy tej robotce jeden torpedowiec i awizo «Mjako» (1,800 tonn), które niespodzianie zderzyły się z minami.

Jedna, a może dwie dywizje armji jen. Oku wylądowały w Dakuszanie w Mandzurji, w odległości pięćdziesięciu wiorst od Jalu, przy ujściu rzeki Dajanhe i ruszyły na północ w celu połączenia się z armją jen. Kuroki, znajdującą się wciąż w okolicach Fengwanczen. Tak przynajmniej mówią telegramy korespondentów pism angielskich. Ra-porty podjazdów rosyjskich zdają się potwierdzać te wiadomości,

wspominają bowiem o licznych od-działach japońskich, napotkanych przez nie w okolicach rzeki Da-janhe aż do Siujemu, częstokroć znaczniejszych, bo posiadających ar-tylerję.

Ruchy armji jen. Kuroki zdają się mieć kierunek niepewny. W pa-rę dni po zajęciu Fengwanczen znacniejszy oddział japoński ukazał się w Kwantiensjanie, w odle-głości kilkudziesięciu kilometrów w kierunku półn.-wschodnim od Fengwanczen. Później japończycy opuścili Kwantiensjan, by zająć go znowu przed dwoma dniami. Jen. Kuroki posunął się narazie po dro-dze mandaryńskiej, prowadzącej do Laojanu. Później dowiedzieliśmy się, że przystanął, i że jedną dywizję, prawdopodobnie gwardyjską, pchnął na zachód w kierunku do Hajcze-nu, leżącego przy kolei, o kilkadzie-siąt wiorst na południe od Laojanu. Telegramy fantastyczne pism an-gielskich mówią o jakimś manewrze strategicznym, mającym na celu oto-czenie pozycji rosyjskich na wodo-dziale Motienlin. W każdym razie armja japońska po dojściu do Feng-wanczen zmieniła front bardziej ku zachodowi. Szef sztabu namiest-nika, jen. Pflug, telegrafuje, że ja-pończycy idą z południa ku Hai-czenowi, po za który zdaje się kie-rować inny większy oddział japoń-ski. Starcie się poważniejsze sił ro-syjskich z japońskimi nie nastąpi jeszcze prawdopodobnie w dniach najbliższych.

Na tyłach armji rosyjskiej w oko-licach Laojanu ukazują się bandy hunhuzów, z którymi rozprawiają się kozacy i komendy ochotnicze straży kolejowej i strzelców. Trud-ność polega na wykryciu tych band, ponieważ wieśniacy chińscy rzadko zdradzają miejsce ich pobytu. Trze-ba rewidować wszystkie fanzy, by natrafić na hunhuzów, a potem do-piero toczyć z nimi walkę. W ostat-nich czasach stali się zuchwalsi, a wieść głosi, że stoją pod dowództwem oficerów japońskich.

W prowincji nadmorskiej i w oko-licach Władywostoku panuje spokój. Admirał Kamimura obrał podobno kwaterę główną w Gensanie, by za-pobiedz wycieczkom eskadry wład-ywostockiej ku wybrzeżom Japonji i Korei, i wypadkom w rodzaju za-topienia «Kinczumaru», za którego dopuszczenie ministrowie wojny i marynarki japońskiej otrzymali ostrą wymówkę od samego mikada Mutsu-hito.

W Mandzurji.

W Charbinie. Ks. Mieszczerskij w „Graż-daninie“ pisze: „Są wiadomości zupełnie wiarogodne, które przychodzą z teatru wojny i naprowadzają na smutne rozmyślania— to wiadomości o stanie sanitarnym głównego naszego punktu koncentracyjnego i wojsk i zarządu, i chorych, i ranionych Charbi-na. Stan ten jest tak smutny, że należy się obawiać wybuchu wszelkiego rodzaju chorób, nie mówiąc już o tem, jak będzie utrudnione leczenie rannych. Zdawałoby się, że jeżeli te smutne wiadomości są prawdziwe, to ani minuty nie wolno wa-hać się i, cokolwiekby miało kosztować uzdrowotnienie Charbina, trzeba by przy-stąpić do niego w sposób najenergiczniej-szy“.

W Charbinie. Na wieść o zorganizowa-waniu w Warszawie katolickiego oddziału sani-tarnego dla Dalekiego Wschodu, polacy z Charbina wysłali do arcybiskupa Popiela telegram z przyrzeczeniem najusilniejszej pomocy na miejscu. Telegram podpisali:

Dyrektor Banku rosyjsko-chińskiego Stanisław Gabryel, dyrektor Manufaktury mandzurskiej Euge-nusz Dynowski, podpułkownik straży pogranicznej Adolf Zaremba, inżynier Czesław Klarmer, inżynier podpułkownik Koziełło Paklewski, dr. Wacław Ła-zowski, inżynier Ignacy Nowakowski, pomocnik na-czelnika działu handlowego Chińsko-Wschodniej ko-lei Wiktor Roman, dr. Józef Czak. Prosimy komu-nikować się pod adresem «dyrektora Banku Ga-bryela».

Podpisany arcybiskup przesłał telegra-ficznie podziękowanie i błogosławieństwo.

W Mukdenie. „Praw. Wiest.“ ogłosił: Podług posiadanych w ministerstwie spraw zewnętrznych informacji, wiadomość o wy-daleniu z Mukden administracji chińskiej i jenerała mongolskiego, podana przez agen-cje telegraficzne, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Żadne zmiany w postępowaniu rosjan z władzami chińskimi nie zaszły.

W Laojanie. Dokonywując odwrotu z nad Jalu, rosjanie zdążyli zabrać oprócz swo-ich rannych także jednego żołnierza gwar-dji japońskiej, ciężko rannego w brzuch. Zwiedzając szpital w Laojanie, jen. Kuro-patkin powiedział do żołnierza japońskiego:

— Gdy odwiedzałem wasz kraj, widzia-łem, że jesteście narodem bardzo dzielnym. Teraz przekonany jestem, że jesteście do-skonalszymi żołnierzami. Dumny jestem z ta-kiego przeciwnika.

Żołnierz na to odrzekł:

— Tej wojny pragnął cały naród nasz, on też jest za nią odpowiedzialny. Na sześćście dla Japonji, Rosja w Mandzurji jest słabsza, niż gdzieindziej. („Russk. Słowo“).

Korespondent „Russk. Słowa“, Niemirowicz-Danczenko, dowiedział się w Laoja-nie, że dwaj oficerowie japońscy, rozstrze-lani w Charbinie z rozkazu jen. Kuropat-kina, jak wiadomo, wskutek oskarżenia o szpiegowstwo, zostawili na Czerwony Krzyż tysiąc rubli z podziękowaniem za dobre obejście się z nimi.

W Inkou. Przy rewizji dzonek chińskich na rzece Laoche rosjanie skonfiskowali 75 strzelb, 30 starych armat i kilka pakun-ków z prochem i nabojami. (Ag. Ros.).

Pod wsią Tehumynza, na drodze z Feng-wanczen do Laojanu, jak donosi „Russk. Inw.“, oddział wywiadowczy kozacki d. 28 kwietnia w potyczce z japończykami po-niosł następujące straty: raniony oficer von Wahl i zabici dwaj kozacy. O teże po-tyczce japońskie poselstwo w Londynie ogłasza: jen. Kuroki donosi, iż oddział ja-poński, ścigając 28 kwietnia jazdę nieprzy-jaciela, która się cofała z Seludzanu, wziął do niewoli dwóch żołnierzy i jednego ofi-cera, syna jenerała von Wahla“ (Ross. Ag. Telegr.).

W Czindzou. Wiadomo już, że pułk. Spi-ridonow zdążył w nocy na 27 kwietnia przeprowadzić ostatni pociąg z amunicją wojskową z Laojanu do miasta Czindzou, ryzykując lada chwila spotkanie z woj-skiem japońskim, które wylądowało już w Bitsewo i uszkodziło zlekka kolej. Na

Dnia 26 maja r. b., t. j. we czwartek, o wpół do 10 ej rano w kościele Powązkowskim odprawiona zostanie msza św. za duszę

ś. p. Zofji z Hundiusów Raczynskiej,
byłej przełożonej pensji.

Po mszy św. nastąpi poświęcenie pomnika na cmentarzu Powązkowskim. Na te obrzędy zapraszają byłe uczennice zmarłej. (2620)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Bilska Marja. Kietlińska Marja, przełożona pensji. Kurowska Marja z Jamiołkowskich. Manitius Karol, generalny superintendent zborów wyzn. ewang.-augsburskiego, l. 81. Nowicki Maurycy, fabryk. i obyw. m. Warszawy, l. 85. Oborski Antoni, obyw. m. Warszawy, l. 40. Na prowincji: Broel-Platerówna hr. Olga, l. 52—w Szatejkach, gub. kowieńskiej. Garbowski Aleksander, b. ob. ziem., l. 69—w Skierniewicach. Harasimowicz Maciej, ks. prałat, l. 62—w Wilnie. Mejjs T., dr. med.—w Poniewieżu. Ryxowa Izabela z Kropiwnickich, właśc. dóbr. Prążmów. Stokowski Tymoteusz, wł. dóbr Plecha-Dąbrowa, l. 68—w Sobocie. Zaleski dr. Piotr—w Saratowie. Zagranica: Kręska Emilia z Rubachów, żona obyw. pow. wieluń.—w Zakopanem. Włodkowska Stanisława z Krygierów, żona dziennikarza i sekretarza „Gaz. Pol.” — tamże.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Pożyczka na cele wojenne. Zastąpienie węgla angielskiego przez krajowy. Syberja i przemysł kapitalistyczny. Tow. meljoracyjne. Włościan-skie spółki rolne.]

Najwybitniejszym faktem ekonomicznym w tygodniu ubiegłym jest komunikat urzędowy o zaciągnięciu państwowej pożyczki zewnętrznej na sumę 300 milionów rubli. Pożyczka zaciągana jest na cele wojenne w postaci «5-procentowych zobowiązań kasy państwowej», na termin pięcioletni; realizacji podjęła się grupa banków francuzkich. Nieznanym jest dotąd kurs, wedle którego realizacja «zobowiązań», nominalnej wartości 500 i 5 tys. franków, dokonana zostanie, warunek jednak, zastrzeżony w okólniku ministra skarbu, iż zobowiązania powyższe przyjmowane będą jako kaucje rządowe po cenie nie niższej 95 proc. ceny nominalnej, każe przypuszczać, że kurs ten nie będzie również niższy od 95 proc.

Warunki te, acz dość uciążliwe, jeżeli się zważy, że od lat 10 wszystkie pożyczki dokonywane były po 4 proc., są jednak lepsze od warunków, na jakich zaciągane były pożyczki podczas kampanji tureckiej, kiedy 5-procentowa również pożyczka wschodnia realizowana była po cenie 88½ proc., a także pożyczka berlińska wedle kursu zaledwie dała 74 proc. Wreszcie warunki pożyczki rosyjskiej są lepsze i od warunków, przy których zaciągnięta została świeżo pożyczka japońska, której stopa procentowa wynosi 6 proc., a kurs—92 proc., pomi-

mo gwarancji jej dochodami cel-nemi.

Wojna, nawet prowadzona tak daleko od metropolji, jak obecna, odbija się na najrozmaitszych stronach życia. Całe pobrzeże bałtyckie używało dotąd wyłącznie węgla kamiennego angielskiego. Wszelkie próby zastąpienia go przez węgiel krajowy, doniecki lub polski, upadały wobec znacznej różnicy cen węgla angielskiego. Obecnie Główny Zarząd marynarki handlowej i portów wznowił tę kwestję, rozumując w ten sposób: w warunkach obecnych węgiel angielski zmonopolizował na swoją korzyść porty, fabryki i warszaty pobrzeża bałtyckiego, to też niech tylko nastąpią jakiegokolwiek komplikacje, o które podczas wojny nietrudno, a całe to pobrzeże pozbawione będzie paliwa, co grozi nie tylko ruiną dla przemysłu, ale połączone jest i z niebezpieczeństwem dla portów. Dowóz węgla krajowego wymagać będzie dłuższego czasu, a nawet może go nie wystarczyć, gdyż kopalnie przystosowują produkcję do zapotrzebowania. Wobec tego koniecznym się staje zabezpieczyć sobie zawczasu pewną ilość węgla krajowego, a w tym celu należałoby już teraz zastąpić nim częściowo węgiel zagraniczny, bez względu na większy koszt. W tej myśli odbyła się przy Głównym Zarządzie marynarki handlowej i portów narada z udziałem przedstawicieli przemysłu węglowego, której wnioski posłużą dla dalszego opracowania tak zakreślonego projektu.

Ze względu na krajowy przemysł węglowy, jaknajprędze urzeczywistnienie tego projektu jest pożądane. Ale pośpiech nie zawsze jednakowo popłaca.

Świeżym tego przykładem jest Syberja, gdzie przeprowadzenie kolei i zbyt pośpieszne rozbudzenie życia handlowego i przemysłowego wywołało zgoła nieoczekiwane objawy. Tak np. szybko wzrastający wywóz zboża syberyjskiego zagranicę, który przybrał cechy kapitalistyczne i przestał się liczyć z potrzebami miejscowemi, wywołał głód w Syberji i konieczność niesienia ludności pomocy. Dopływ kapitałów do gospodarstwa nabiałocego wytworzył potężną ilościowo fabrykację masła na eksport, a jednocześnie spowodował «bunty mleczne» u ludności, która w ten sposób wyraziła protest przeciwko zbyt gwałtownemu przełomowi w dotychczasowych warunkach prowadzenia tej gałęzi gospodarki wiejskiej. To też temi tylko względami wytłómaczone być może niezrozumiałe, zdawałoby się, zapytanie, poruszone przez głowę m. Tomską na zeszłorocznym zjeździe producentów masła,

mianowicie: czy fabrykacja masła jest dla Syberji korzystna, czy szkodliwa?

Wiadomość o zatwierdzeniu ustawy warszawskiego Towarzystwa Meljoracyjnego powitać należy z prawdziwym zadowoleniem. Brak podobnej instytucji, zwłaszcza wobec nierozciągnięcia na Królestwo Polskie ogólnej ustawy o kredycie meljoracyjnym z funduszków państwowych, dawał się mocno odczuwać. Potrzebę i pożytek meljoracyj rolnych rozumiało wielu, ale możność ich przeprowadzenia, ze względów bądź to braku funduszu, bądź wiadomości technicznych, posiadała tylko część nieznaczna. Nowe Towarzystwo ma właśnie na celu usunąć te dwa główne szkopy i obrało do tego drogę najpewniejszą, bo drogę samopomocy. Miejmy nadzieję, że zamierzonego celu młode Towarzystwo dopełni, a przykład innych stowarzyszeń wzajemnej pomocy w naszym kraju nadaje nadziei tej wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Idea samopomocy—której apostoł, Smiles, w tych właśnie dniach zakończył życie—zatacza u nas wogóle kręgi coraz szersze. Ostatni numer «Zorzy», notującej skrętnie wszystkie tego rodzaju objawy, podaje do wiadomości, że w Królestwie Polskiem utworzyło się dotąd 122 spółki rolnicze włościańskie. Jeśli się zważy, że ruch ten datuje się dopiero od dwóch lat, i że dotąd włościanin nasz o żadnej formie zrzeszania się nawet nie słyszał, to przyznać należy, że rezultaty osiągnięte dotąd w tym zakresie, są wcale doniosłe.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W przemyśle żelaznym w Rosji istnieją obecnie, jak podaje „Przegląd Górniczo-Hutniczy”, następujące syndykaty: 1) Towarzystwo akcyjne dla sprzedaży wyrobów rosyjskich zakładów metalurgicznych, które zjednoczyło w swoich rękach sprzedaż blachy grubej, żelaza uniwersalnego, belek dwuteowych, osi i obręczy wagonowych. Do syndykatu tego przystąpiły dotąd nie wszystkie zakłady żelazne w państwie; 2) Syndykat wytwórców rur, do którego należą wszystkie fabryki rur w państwie; 3) Tow. akcyjne „Gwóźdź” dla sprzedaży drutu i gwoździ, do którego przystąpiło 28 fabryk drutu i gwoździ (z ogólnej liczby 32 w państwie) i 4 fabryki drutu. Nadto prowadzą się układy w celu zawiązania następujących związków: 1) syndykatu zakładów żelaznych w Królestwie Polskiem, i 2) syndykatu wytwórców surowca na południu Rosji.

Siedlecka Spółka rolna w roku zeszłym liczyła 231 członków, władających 348 udziałami na sumę 32,413 rb., które stanowią kapitał obrotowy. Kapitał zapasowy i rezerwowy wynosi 11,790 rb. Obrót ogólny równał się 299 tys. rb. Zysku czystego otrzymano 10,622 rb. W roku sprawozdawczym utworzono filję w Radzynie i wybudowano w Siedlecach na biuro i składy dom własny kosztem 22,167 rb.